Nr. 55. Lwów — Czwartek dnia 7 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedn. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h, na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 8 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. tłustym garmondem . . h. koresp. prywatne . . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Tomasza — Piotra i Atanaz. Jutro: św. Jana Bożego — Polikarpa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 2, Zachód „ „ 5 „ 11 | Długość dnia godzin 11 min. 9. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa ugody.

Węgierskie dzienniki i węgierscy anonimowi politycy, którzy rozsnuwają swe myśli o ugodzie przed dziennikarzami, traktują sprawę rokowań z rządem austryackim tak, jak gdyby układy były prowadzone z ich strony tylko z grzeczności. Mówi ich wielu i wiele oni mówią, ale nie wyjaśniają nic, oprócz dwóch punktów. Jednym jest to, że Węgry bezwarunkowo nie przystaną na ugodę długą, na dłuższą niż do roku 1917-ego; a drugim to, że kwestyę przywileju Banku austro-węgierskiego trzeba traktować osobno, jako rzecz, która wcale nie należy do ugody; co więcej, jako taką rzecz, która z wygaśnięciem teraźniejszego przywileju, to jest z rokiem 1910-ym, może zniknąć z widowni. Mogłaby zniknąć nawet w tym roku. I owszem, Węgrzy byliby radzi! Jeżeli dodamy, że wszystkie te oświadczenia węgierskie niezmiennie kończą się zapewnieniem, iż ani rząd, ani sejm peszteński na włos się nie uchylą od swego stanowiska, to już będzie wszystko, co wiemy od Węgrów o toczących się układach. Nie może być krótszy sens wielu długich wynurzeń.

Natomiast ze strony austryackiej podano do publicznej wiadomości sucho i zwięźle tylko to, że ministrowie w sobotę zakończyli wymianę zdań, dali komisyom fachowym jakieś nowe wskazówki, które w bieżącym tygodniu będą wykonane, poczem 11-go marca austryaccy ministrowie pojadą do Pesztu, aby znów się porozumiewać z węgierskimi kolegami. Tylko tyle wiemy od rządu wiedeńskiego.

Jeżeli rzeczywiście jest tak, jak głoszą Węgrzy, to trudno liczyć na ostateczną ugodę. Jakakolwiek ona będzie: krótka, czy długa, zawsze musi być połączona z układem bankowym, bo niepodobna mieć ekonomicznej wspólności bez wspólności monetarnej i kredytowej. Rzecz byłaby zupełnie prosta, gdyby przywilej bankowy kończył się w roku 1917-ym. Wówczas odrazu, jednocześnie, nastąpiłoby rozwiązanie i ugody i przywileju bankowego. Ale Bank ma prawo istnieć do 1910-go roku, a później, na lat tylko siedm, nie chce mieć przywileju, bo to dlań termin tak krótki, że nie będzie mógł zawierać żadnych poważnych interesów, służyć długoterminowym kredytem, regulować obrotów pieniężnych i t.d. Na to powinien mieć najmniej lat dziesięć. Przywilej bankowy, zgodnie z kontraktem Banku z obu rządami, musi być odnowiony na dwa lata przed jego wygaśnięciem, a zatem w roku przyszłym, czyli w takim razie trwałby do roku 1917-ego dziesięć lat. Otóż tego właśnie chcą Węgrzy, lubo udają, że Bank wcale nie jest im potrzebny i to do takiego stopnia, iż gotowi są pozbyć się go choćby zaraz.

Lecz zaraz, — to niemożliwe, ponieważ Bank ma prawo istnieć do roku 1910-ego. A po tym roku ugoda ekonomiczna bez wspólnego Banku jest także niemożliwa. Z tego wynika, że Węgrzy chcą odnowić przywilej bankowy w roku przyszłym na lat dziesięć, to jest do roku 1917-ego. Będą mieli ugodę krótką i przez cały jej ciąg Bank wspólny. Ponieważ to jest dla nich bardzo wygodne, przeto z radością uchwalą to w sejmie.

Lecz o ile to jest dla nich wygodne, o tyleż szkodliwe dla Austryi. Bank austro-węgierski, na mocy swego statutu, jest obowiązany służyć kredytem przemysłowi tak samo austryackiemu, jak węgierskiemu. Musi pożyczać pieniądze firmom protokołowanym, za co wolno mu wypuszczać banknoty. Lecz w kapitale tego Banku jest znacznie więcej pieniędzy austryackich, niż węgierskich, oprócz zaś tego kredyt austryacki większy od węgierskiego. Z tego wynika, że ów Bank pieniędzmi i kredytem austryackim wspiera przemysł węgierski, a kiedy ten przemysł wzmoże się w ten sposób kosztem austryackim, wówczas Węgry się oddzielą. Obliczają oni, że na to wystarczy im jedno dziesięciolecie, mianowicie do r. 1917-ego — i dlatego właśnie obstają przy tem, że powinna być zawarta ugoda krótka. Aby w tem dziesięcioleciu ogromnie podźwignąć swój przemysł, oczywiście przy pomocy Banku wspólnego, czyli przy pomocy kapitałów austryackich, wydali już w styczniu kilka ustaw o ulgach fabrykom i o subwencyonowaniu żeglugi. Spekulacya ich jest więc bardzo prosta i rozsądna. Ale za cóż Austrya ma swoimi kapitałami tworzyć przemysł węgierski, który następnie będzie konkurował z jej przemysłem? Tym sposobem można przecie dojść do tego, że po roku 1917-ym Węgrzy nic nie będą kupowali w Austryi, a będą jej sprzedawali swe rolnicze produkta, czyli, że bilans handlowy austryacki w stosunku z Węgrami będzie zawsze ujemny.

Z tego powodu Rada państwa austryacka nie zatwierdzi ugody krótkiej razem z przywilejem bankowym na ów krótki termin. Zgodzi się na odnowienie przywileju bankowego pod warunkiem, że będzie ugoda długa. To wcale nie jest tajemnicą. Węgrzy bardzo dobrze to wiedzą. Dlatego to rozdzielają ugodę od sprawy bankowej, chociaż faktycznie rzeczy te są nierozdzielne. Mówią tedy: „Rokujmy tylko o ugodzie i zawrzyjmy ją na termin krótki. To powinno się stać teraz, w ciągu marca, bo nam pilno. Dłużej czekać nie możemy i na każdą zwłokę odpowiemy samodzielnymi czynami. A sprawa z Bankiem może poczekać do przyszłego roku“.

Chodzi więc im o to, aby nowa ugoda stanęła parlamentarnie, gdyż Cesarz orzekł, że inaczej być nie może. Ale o przywileju Banku austro-węgierskiego Cesarz nigdy nic nie mówił, zatem może ów przywilej być w roku przyszłym odnowiony w Austryi nieparlamentarnie, tylko prostem rozporządzeniem cesarskiem, na mocy §. 14. Nie zrobi tego baron Beck, to zrobi kto inny.

Taki jest plan Węgrów, o ile o tem można sądzić z ich wynurzeń. Ale są to wynurzenia anonimów. Kossuth tylko zapewnia, że rząd koalicyjny wytrwa na swem stanowisku, lecz ściśle nie określa, jakiem jest ono. Dodajmy, że sam p. Wekerle milczy.

Koło polskie w dumie.

Niemal w przeddzień otwarcia dumy pojawiło się w *Gońcu Rządowym* rozporządzenie, znoszące podział szkół w Królestwie, na Litwie i Rusi na jawne i tajne. Ten podział był zaprowadzony po roku 1863-cim, a odnośna ustawa tak brzmiała: „Za urządzenie lub utrzymywanie bez zezwolenia rządu jakiejkolwiek szkoły winni podlegają grzywnie do 300 rubli, lub aresztowi do trzech miesięcy. Tejże karze podlegają: 1) osoby, które dopomagały do urządzenia szkoły tajnej, albo do prowadzenia w niej nauki przez dostarczenie lokalu, środków szkolnych, naukowych lub innych, przez zapłatę za nauczanie, albo przez udział w nauczaniu lub wreszcie przez zarządzanie szkołą. 2) Osoby, mające prawo nauczania w domach prywatnych, jeżeli okażą się winnemi zbiorowego nauczania bez zezwolenia rządu. Zbiorowem nauczaniem nazywa się takie, które jest udzielane dzieciom więcej niż jednego małżeństwa, albo osobom dorosłym, nietworzącym jednej rodziny. Takie nauczanie bez pozwolenia rządowego zawsze jest tajnem, czy się ono odbywa w mieszkaniu osoby nauczającej, czy też w innym domu prywatnym“.

Do tej ustawy, obowiązującej w całem państwie rosyjskiem i dlatego wcielonej do kodeksu karnego (§ 1052), dodano przepis wyłącznie dla Królestwa, Litwy i Rusi, iż w tych krajach „tajne nauczanie wyjmuje się z pod kompetencyi sądów i oddaje się władzom administracyjnym“.

Oba te rozporządzenia — jak się teraz dowiadujemy z *Gońca Rządowego* — car zniósł ukazem z 6-go września roku 1906-ego, ale rząd dopiero teraz, a więc po upływie blisko pół roku, podał to do powszechnej wiadomości. Odtąd każda osoba ma prawo założyć i utrzymywać szkołę, jaką zechce, byle nauczyciele i nauczycielki miały opowiedni patent naukowy. W razie sporu władzy z osobą nauczającą o wartość patentu, lub o przekroczenie go będą rozstrzygały sądy.

Z tego, że ów ukaz ogłoszono tuż przed otwarciem dumy, można mniemać, iż rząd chciał pokazać posłom polskim jakieś lepsze dla naszej ludności usposobienie. Dał jakby zadatek za pracę Koła polskiego w dumie, jakby zachęcił je do współdziałania ze stronnictwami, które nie będą zwalczały go, lecz utworzą kompromisową większość izby, złożoną z liberalnych partyj prawicy i umiarkowanej lewicy, czyli połączą się z „centrum“.

Tak niezawodnie zrobi Koło polskie, bo tego wymaga sama sytuacya. Nie przymknie przecież ono ani do reakcyonistów, ani do socyalistów. Ale jak będzie współdziałało z centrum? której jego stronie: lewej, czy prawej, da przewagę? — o tem sądzić bardzo trudno. Z posłów, którzy w poprzedniej dumie silnie zaznaczyli swe poglądy i polityczne wykształcenie, nie ma w teraźniejszem Kole prawie nikogo. Nie zdobyli mandatu Skirmuntt, Józef Potocki, Tyszkiewicz, x. biskup Ropp i t. d. — wszyscy, którzy się odznaczyli wytrawnością sądu. Z nich jeden tylko Stecki wrócił do dumy, ale stracił popularność za broszurę, w której dowodził, że trzeba się najpierw dobijać autonomii ekonomicznej i edukacyjnej, oraz samorządu powiatowego i miejskiego, a na autonomię polityczną czas przyjdzie później. Koło polskie składa się przeważnie z narodowych demokratów, a już cała przeszłość tego stronnictwa każe mu trzymać się kadetów. Aby ułatwić mu to, kadeci teraz głoszą, że nigdy im ani przez myśl nie przechodziło spychać kwestyi autonomii Królestwa w jakąś bezgraniczną dal. Ze strony kadetów jest więc przynęta, której inne stronnictwa nie podają. To więc zapewne wpłynie na kierunek Koła.

Jest w niem człowiek, którego w poprzedniej dumie nie było: p. Roman Dmowski, widoma głowa, albo raczej naczelny rzecznik narodowej demokracyi. Gdyby petersburskie Koło zorganizowało się jak wiedeńskie lub berlińskie, to p. Dmowski byłby z pewnością prezesem. Ale demokratyczność nie pozwoliła Kołu mieć stałego prezydyum w poprzedniej dumie, tylko na każdem posiedzeniu wybierano innego prezesa. Pewnie tak będzie i teraz, jeżeli p. Dmowski nie sięgnie już nie po prezesurę, lecz po dyktaturę.

Do takiej roli on się nadaje. Wie, czego chce, ma wolę, wyraża się silnie, jędrnie, treściwie, — jest w nim coś brutalnego. Władza zazwyczaj sama wpada w ręce takich ludzi. Bodaj czy nie będzie tak, że Koło — to on. Któż więc on? W mowie, wygłoszonej w Warszawie, powiedział tak: „Nie myślmy, że żywioły rosyjskie, dążące do wolności, już same pomyślą, jak naszą sprawę uregulować, a my, bez wysiłku z naszej strony, będziemy mogli spokojnie prosperować. Na długość „wiosny“ rosyjskiej nie można liczyć. Ta wiosna — to tylko jedna fala, która opadnie i spłynie prędko, jak prędko wezbrała“.

Bardzo słuszne zdanie! Jakiż z niego wniosek? Czy ten, że ponieważ Rosyanie poczną niebawem oglądać się za zyskami ich własnej ojczyzny, to musimy coś mieć, abyśmy im dali w zamian za to, czego od nich zażądamy? Nie! P. Dmowski nie zna zasady „do ut des“. On powiada: „Trzeba należytej zaciętości w walce o byt narodowy. Trzeba mocnych pazurów i zębów, gdyż inaczej — nic! Nawet ogólne poczucie wolności i sprawiedliwości wśród Rosyan nie dostarczy nam bytu własnego“.

I to prawda. Ale czy więcej już nic nie trzeba? Czy wystarczą „pazury i zęby“, pokazywane z „należytą zaciętością“? Ale przecież nawet wtedy, gdy się działa nie rozumem, nie psychologią, lecz jedynie zębami i pazurami, trzeba jakiejś taktyki, jak na wojnie. O taktyce, t. j. właśnie o tem, jak Koło polskie powinno manewrować, jak działać, p. Dmowski nic nie powiedział. Nie wyciągalibyśmy z tego żadnego wniosku, gdyby wojowniczość nie była zasadniczem znamieniem narodowej demokracyi, ale ponieważ ona jest takiem znamieniem tego stronnictwa, przeto cały program działania streszcza się w pazurach i zębach.

To tak mało, że już mniej być nie może.

Korespondencye.

Wiedeń 5 marca.

(Opodatkowanie sum wygranych w Monte Carlo. Zasądzenie adwokata. Mąż mający cztery żony).

(y). Trybunał administracyjny wydał tymi dniami orzeczenie w bardzo zajmującej kwestyi, czy sumy wygrane przez kogoś, niekoniecznie na losy lub na loteryi, lecz w innego rodzaju grach lub zakładach, mają być wliczane do dochodu, podlegającego opłacie podatku osobisto-dochodowego, czy też nie. Sprawa, w której zapadło to orzeczenie, miała się, jak następuje: Pewien adwokat wiedeński, wezwany w roku 1904-tym przez władzę skarbową w Wiedniu do dania niektórych wyjaśnień co do zeznanej przez niego fasyi podatkowej, zeznał dobrowolnie, że w roku 1902 był w Monte Carlo i wygrał tam w ruletę i *Trente et quarante* około 37.000 franków. Zarazem jednak dodał, że tej wygranej sumy nie uważał za dochód i nie wstawił jej przeto do fasyi, bo w latach 1900 i 1901 przegrał o wiele więcej w totalizatora, zatem owe przegrane sumy skompensował z wygraną w Monte Carlo, a do opodatkowania podał jedynie dochód, jaki miał z adwokatury, wynoszący 5000 koron. Skutkiem tego zeznania władza podatkowa sprostowała owemu adwokatowi wymiar podatku za rok 1903, i do zeznanego przezeń dochodu 5000 koron doliczyła sumę wygraną w Monte Carlo 35.000 koron i kazała mu zapłacić podatek osobisto-dochodowy od dochodu 40.000 koron. Komisya apelacyjna zatwierdziła ten sprostowany wymiar, wobec czego adwokat odwołał się do Trybunału administracyjnego. Na odbytej tymi dniami przed tym Trybunałem rozprawie, dowiódł on, że tylko wygrane na losy i na loteryi mogą stanowić przedmiot opodatkowania, nie wolno zaś opodatkowywać sum, które ktoś wygrał, wdając się w grę jakąś dla przyjemności, a nie w celach spekulacyjnych. Po dwugodzinnej naradzie wydał Trybunał administracyjny wyrok, którym zniósł ów wymiar podatkowy, ale nie dlatego, jakoby on był niesprawiedliwy, tylko z tego powodu, że postępowanie władzy skarbowej przy tym wymiarze było błędem. Obowiązkiem jej było bowiem pouczyć kontrybuenta, że zeznania swe co do sum przegranych w totalizatora, powinien on poprzeć stosownymi dowodami, a nie bez żadnego pouczenia w tym względzie zadekretować, że zeznania, odnoszące się do sum przegranych, nie zasługują na wiarę. Co się zaś tyczy owej sumy wygranej w Monte Carlo podniósł Trybunał w motywach swego wyroku, że w zasadzie tego rodzaju wygrane podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu.

Jest także do zanotowania kilka zajmujących wyroków z dziedziny kryminalnej. I tak jeden z młodych adwokatów wiedeńskich, Dr. Juliusz Kapralik, pochodzący z Galicyi, skazany został za zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez ograniczenie wolności osobistej pewnej młodej dziewczyny, na trzy miesiące więzienia, z którą to karą połączona jest utrata stopnia doktorskiego i prawa wykonywania adwokatury. Dr. Kapralik ma lat 35, a chociaż jest żonatym i ojcem dwojga dzieci, mimo to jest znany jako rozpustnik, uprawiający rozmaite miłostki. Owóż temu lubieżnikowi wpadła w oko dziewiętnastoletnia panna niezwykłej urody, Rudolfina Diermayer, sierota po oficerze. Pracuje ona w jednym z kantorów wiedeńskich jako pisarka na maszynie i utrzymuje ze swego zarobku siebie i matkę. Owóż Dr. Kapralik napisał był do tej panienki list, w którym poprosił ją, aby przyszła do jego kancelaryi, bo on ma dla niej bardzo dobre zajęcie. Panna Diermayer przyszła istotnie i przyjęta została przez Dra Kapralika z wyszukaną grzecznością. Po kilku minutach rozmowy ofiarował jej Dr. Kapralik w swojem biurze posadę pisarki na maszynie z pensyą miesięczną 200 koron i dwumiesięcznym urlopem w lecie. Zdumiona tak niebywale świetną ofertą zauważyła panienka, że to może trochę za wiele, adwokat jednak rzekł, że on wszystkich swoich ludzi tak dobrze płaci, bo przez to oni tem gorliwsi są i życzliwsi dla niego. To rzekłszy, zaczął się do niej umizgać i chciał ją koniecznie objąć i pocałować. Panna zerwała się jak oparzona z krzesła i chciała czemprędzej opuścić pokój natręta, on jednak zastąpił jej drogę i przemocą zatrzymał ją, przyczem szamotał się z nią i podrapał jej ręce w kilku miejscach. To szamotanie się trwało prawie pół godziny, ostatecznie udało się nareszcie pannie wyjść i po naradzie z matką udała się bezzwłocznie do lekarza, aby opatrzył jej owe podrapania i ślady od uszczypnięć i wniosła doniesienie do sądu. W śledztwie i przy rozprawie wyparł się Dr. Kapralik wszystkiego i starał się przedstawić Diermayerównę jako histeryczkę, a całe jej opowiadanie jako wytwór chorobliwej fantazyi. Sąd jednak dał w zupełności wiarę jej zeznaniom i skazał Dra Kapralika.

W drugim procesie stawał jako oskarżony 38-letni Franciszek Nowak z Pragi, obwiniony o poligamię i oszustwo. Cztery razy bowiem ożenił się on i wszystkie jego cztery żony żyją, a od każdej wyłudził jakiś posag. W roku 1891 wywędrował on do Ameryki i ożenił się tam z niejaką Anną Eibeck. Po siedmiu latach powrócił do Czech i zamieszkał w miejscowości Liber pod nazwiskiem Józefa Müllera. Tam zrobił znajomość z niejaką Maryą Hanzlik i na podstawie metryki swego brata Wacława Nowaka, zamieszkałego w Chicago, ożenił się z nią i zamieszkał w Nusle. Odtąd prowadził życie podwójne, swą drugą żonę okłamywał, że zajęty jest jako górnik w kopalni w Roudna i na tej podstawie cały tydzień przepędzał poza domem w miejscowości Wlaschim, gdzie mieszkała jego pierwsza żona, na niedzielę zaś przyjeżdżał do Nusle do drugiej żony.

Uchodziło to przez kilka miesięcy, wreszcie ta druga żona dowiedziała się o tem, że Nowak nie jest żadnym górnikiem, a ponieważ naraz przestał on do niej przyjeżdżać w niedzielę, przeto zrobiła na niego doniesienie do sądu. Wyłudził on od niej 2.200 koron. Nowak tymczasem był w Pradze i przez znajomych w Ameryce sprokurował sobie dokumenta na nazwisko Wacława Bereka i jako Berek ożenił się w r. 1905 z córką stelmacha Anastazyą Vodicha, za którą otrzymał 1.800 koron. Po kilku dniach wyjechał od tej nowej żony pod pretekstem, że otrzymał w Wiedniu posadę przy kolei i już więcej nie wrócił do niej. Znów udał się do Pragi i wystarał się o metrykę swego szwagra inżyniera Wacława Sibeka z Polskiej Ostrawy. Jako Sibek zawarł za pomocą inseratu znajomość z córką nauczyciela Zdeneka i ożenił się z nią 10 września 1906, otrzymawszy posag 2.000 koron. Jadąc ze swą najnowszą żoną koleją, uciekł jej Nowak na stacyi w Przybramie i napisał jej list, w którym ją zawiadamia, że musi wyjechać do Ameryki. Wreszcie wpadł w ramiona sprawiedliwości i skazany został na pięć lat ciężkiego więzienia.

List do Redakcyi.

(Ruski uniwersytet).

Głos Rusina.

Sprawa ruskiej demonstracyi w lwowskim uniwersytecie dobiega ku swemu zakończeniu: śledztwo ukończone; a zaś z drugiej strony wyłaniają się mniej lub więcej szczegółowe projekty urządzenia osobnego — ruskiego uniwersytetu. Projekty te są dosyć niespodziewane,

---

24)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. ***Marya Płażkówna.***

(Ciąg dalszy).

Wtedy stanąłeś na mojej drodze Bobie i zdało mi się, że świat stał się pełen słońca od chwili, gdy cię ujrzałam. Brałeś wszystko, co nadchodziło i wszystko, co było, tak lekko, jakbyś miał w sobie dosyć siły, aby unieść ciężary tysięcy i przyszłam do ciebie, gdyż ucieszyłam się tem, że i mnie poniesiesz, i że nie uczuję w życiu nic takiego, co ciężkie i brzydkie.

Wtedy nadeszło to coś, co nie wiem, czem było i zmieniło cię nagle. Spostrzegłam, że byłeś innym, niż sądziłam. Zamknęłam się w sobie samej i poczęłam spoglądać na ciebie innemi oczyma.

Czy pamiętasz pierwszą naszą rozmowę, gdy zaręczyliśmy się? Czy pamiętasz ją? Nie wiem, o czem rozmawialiśmy, lecz wiem, że stałeś się nagle takim, jakim nie widziałam cię nigdy i powiedziałeś mi, że nie zawsze bywasz tym, jakim się światu ukazujesz. Tak dziwnie smutno i błagalnie wyglądałeś, mówiąc to. I pamiętam, że owładnął mną niepokój. „Nie mów tego, Bobie — prosiłam — nie mów tego! Nie mogę znieść tego, gdy ktoś jest smutny! Nie wiesz, jak mię to boli, gdy tak mówisz. Bądź zawsze wesół i dobry i życie nasze całe niechaj będzie wesołe. Przyrzeknij mi to!“ Pamiętasz chyba, żem ci to powiedziała i wiem, żeś milczał potem przez długą chwilę. O czem myślałeś wtedy? Nieraz cię o to już pytać chciałam. Ale nie mogłam. Wtedy, gdyśmy byli szczęśliwi, nie byłabym potrafiła. A gdy nadeszło nieszczęście, mówiliśmy do siebie jedynie w gniewie. Czy wiesz jednak o czem myślałeś wtedy?

To, co mówiłam, wydało ci się jedynie dziewczęcym kaprysem, kochałeś młodość moją i mnie samą i wierzyć nie chciałeś, by to, com powiedziała, ważnem być mogło. A jednak było tak, Bobie. Było tak. Nie przeczuwasz może, jak bardzo ważnem to było.

Gdy myślę o tem, żal ściska mię za serce. I przestaję wtedy rozumieć, jak mogłam kiedykolwiek przemyśliwać nad tem, aby wyrządzić ci coś złego. Dziwne to i niepojęte się staje, chociaż wiem, że w łączności z tem jest.

Ale owej nocy — owej ostatniej, strasznej nocy, gdy wyznałam ci wszystko — wiedz, że to, co czułam wtedy, było tak bezbrzeżną rozpaczą, jakiej podobnej nie zaznasz nigdy. Rozpacz ogarnęła mię, gdyż wiedziałam, że to, co uczyniłam, nigdy naprawić się nie da. Nie miałam wtedy wcale zamiaru rozmówienia się z tobą, a jeżeli uczyniłam tak, to dlatego, że rozpacz moja pokonała mię. Mówiłam, w nadziei, że będziesz miał dla mnie słowo pociechy. Pociechą, której czekałam, byłoby mi ujrzeć i wyczuć, że pozbycie się mnie będzie ulgą dla ciebie. Ale to właśnie, że tak czuć nie mogłeś, czyni winę moją tak olbrzymią, iż nigdy nie będę śmiała błagać cię, byś ją zapomniał i przebaczył. Więc proszę cię jedynie, abyś jedno zauważył: wina moja wobec drugiego jest większą jeszcze.

Gdyż jest drugi, mały dziś jeszcze i drobny, jednak dość duży już, by mógł się dziwić. Dziwić się będzie, że mama jego opuścić go mogła, idąc do obcych. A nikt nie będzie mógł mu tego wyjaśnić. I zawczasu pocznie czuć się obcym wobec tej, która jego matką jest, a przecież nie może nią być tak, jakby tego chciała. I będzie o niej myślał na razie ze zdziwieniem, potem z goryczą.

Nie śmiem myśleć o możliwości tego, by kiedy zapomniał i zrozumiał, że matka jego opuściła go, gdy był jeszcze małym. Gdyby podobny był do ciebie Bobie, możeby potrafił darować jej to. Lecz on podobny do mnie, nie do ciebie. I dlatego widzę jego wielkie, błękitne oczy i jego małe, szczupłe ręce i całe jego wątłe ciało i przypominam sobie, jak powiedział mi raz, gdy był chory:

— Dziękuję tobie, która mnie nie dotykasz szorstko.

Otóż i dotknęłam go szorstko Bobie, tak szorstko, jak nikt obcy, i dlatego taki we mnie lęk, aby nie znienawidził mię kiedyś, taki lęk, że budzę się, gdy widzę go we śnie, zbliżającego się do mnie.

— — — — — — — — — — —

Cóż mam ci jeszcze powiedzieć Bobie? Czy mam cię prosić, abyś nie odmówił mej prośbie i abym mogła mieć dziecko swoje dla siebie, choćby przez krótką część roku? Czy mam się bardziej jeszcze upokorzyć? Co chcesz, abym uczyniła? Powiedz mi swoją wolę, a ja ją wypełnię. Powiedziałam ci wszystko, com ci teraz powiedzieć mogła i więcej jeszcze. A nie jestem szczęśliwszą, Bobie. Może nigdy już się nią nie stanę. Lecz jeśliby istniała możliwość tego, stałoby to się wtedy, gdybyśmy się spotkali, gdy ja już starą będę. Wtedy tak wiele będzie przeszłego i tak wiele zmienionego. Wtedy ty może będziesz miał dorosłego chłopaka u swego boku, który zmieszany, ale przecież trochę — choćby troszeczkę — rad będzie ujrzeć mię taką, jaką wtedy będę. A może i ty sam uśmiechniesz się smutnie, a jednak dobrotliwie i pod wrażeniem, które otrzymasz, wspominać poczniesz wszystko złe, które było, jak się wspomina przykry sen. Tak wiele, tak wiele jeszcze chciałabym ci teraz powiedzieć, a nie umiem. Wtedy może stanie się to jasnem. Wtedy potrafisz może nawet spotkać bez zbytniej goryczy tę, która twoją żoną była“.

XX.

„Kochana Anno!

Musiałbym skłamać, gdybym przyznać miał, że list twój zrobił na mnie to wrażenie, które prawdopodobnie osiągnąć chciałaś. Nie wiem sam, co mam ci odpowiedzieć. Gdyż nie chcę cię dotknąć, a na list twój nie mogę odpowiedzieć w tonie, który — czemu przyznać nie mam—niejednokrotnie wzruszył mnie, niejednokrotnie jednak wzbudził i gorycz we mnie.

Opowiadasz o tem, co czułaś i o tem, co odegnało cię odemnie, a może to i dobrze, że uczyniłaś tak. Ja nie rozumiem tego. Dla mnie wszystko to, co stało się, jest wciąż jeszcze czemś, czego sobie nawet uprzytomnić nie potrafię, tem mniej obmyśleć w spokoju. Dlatego też zapytywałem siebie, czemu pisałaś to wszystko. I przyszła mi w końcu myśl, może dziwaczna, może zupełnie fałszywa. Nie mogę jednak pozbyć się tej myśli, a myślą tą jest przypuszczenie, że pisałaś wszystko to o sobie nie tyle z potrzeby powiedzenia mi tego, jak dlatego, że sądziłaś, że mię tem najłatwiej wzruszysz. Ktoś, kto wzruszony jest, ustąpi łatwiej i w rezultacie osiągnie się spełnienie swoich życzeń. Był czas, żeś zapomniała o tem, że matką jesteś. To, żeś sobie teraz przypomniała o tem, naturalniejszem jest, niż twoje pierwotne zapomnienie. Chcesz mieć co najmniej jakieś prawo do dziecka swego, i ja ci tego nie odmówię. Nie dla ciebie czynię to ustępstwo, ale jedynie dla siebie samego, gdyż nie chcę, abyś słusznie cokolwiek złego o mnie powiedzieć mogła. Otóż osiągnęłaś to, co swoim listem osiągnąć chciałaś. I co powiedziałaś, nie powiedziałaś na darmo. Jednak czynię przyrzeczenie moje zawisłem od jednego warunku, a warunek ten pozostanie dla mnie niewzruszonym. Zdawałaś się nie pomyśleć o tem, że w tej sprawie jest trzeci jeszcze, co o zdanie swoje zapytanym być winien, a tym jest syn nasz, który jakkolwiek małym jest, przecież uprawnionym być może, aby wyrzec tak lub nie, gdy trzeba będzie pójść między obcych. Sądzę, że pierwszym razem z pewnością powie „tak“, zapytany o to. Lecz nie wiem napewno, czy zawsze pozostanie przy tem. Lecz jeśli syn mój matkę swoją zechce zobaczyć, przyrzekam ci, że nie przeszkodzę mu w tem nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak, jak dosyć niespodziewaną była i tego rodzaju demonstracya dla tak błahej przyczyny, jak krótkie ruskie przemówienie rektora przy imatrykulacyi. Otóż na ten to cel ma pójść i sama ostatnia demonstracya, i poprzednie, dla takiego celu narażało się przeszło stu ruskich studentów na więzienie, zasądzenie, na przykrości — jeżeli nie wprost na katastrofę głodowego strejku!

Ruski uniwersytet! Słyszeliśmy przedtem, i czytali tylekrotnie w *Rusłanie*, że właściwie idzie o większe uwzględnienie ruskiej narodowości w lwowskim uniwersytecie, o ruskie katedry, a *Rusłan* wytykał nawet ciągle Rusinom brak starania o odpowiednich kandydatów na te katedry, wytykał nawet licznym po nazwisku wymienionym kandydatom, że zawiedli pokładane w nich nadzieje, że zmarnowali udzielone im urlopy i subwencye. Wiemy także, że gdy — w Pradze — odpowiednie siły się znalazły, wówczas praski uniwersytet „rozdzielono“ i pod względem formalnym, i „oba“ te — czeski i niemiecki — uniwersytety odtąd zgodnie pracują, korzystają ze wspólnych zbiorów, biblioteki, i innych urządzeń.

Zaiste, dziwne są drogi t. zw. ruskiej polityki i jej duchowych kierowników w kraju i — w Wiedniu. Jak oni właściwie pojmują swoją „pracę“ dla ludu i narodu, i dla kogo właściwie pracują? Kiedyś, przed stu latami, były już w lwowskim uniwersytecie osobne ruskie wykłady, t. zw. „studium ruthenum“, a to dla takich kandydatów na duchownych, którzy nie umieli łaciny. Wykłady te przezywano „Winkelschulen“, a sami Rusini tylko niechętnie na nie uczęszczali, raz — dla niezrozumiałego ich, makaronicznego języka, a potem i dlatego, że ci, którzy te wykłady kończyli, byli jako duchowni gorzej płatni. Zniesiono je bez żalu, gdy tylko znalazło się dość kandydatów z ukończonem gimnazyum. Czy teraz ma się powtórzyć coś podobnego? Czy bibliotekę, zbiory i t. p. urządzenia nowego ruskiego uniwersytetu można, ot, tak, wytrząść z rękawa? Toć długi czas byłoby niejedno dobrze uposażone gimnazyum bogatsze w takie zbiory od nowego uniwersytetu. A jeżeli te zbiory mają pozostać wspólne, czyż nie lepiej — za radą *Rusłana* — starać się poprzód o dobrych docentów?

„Osobny“ uniwersytet może być dobry, nawet bardzo dobry, ale chyba dla tych, którzy możliwie tanim kosztem dojdą do posad, dla tych — którzy wobec swoich okazują bardzo zaciętą, hajdamacką minę, a zaś wobec swych znanych, możnych protektorów w kraju i w Wiedniu chylą się za to nisko, bardzo nisko..., a za dobrą zapłatę i za posady gotowi są nawet szczerze uznać zasługi i Kościuszki (1894) i Mickiewicza... Chyba, że nie dla tych ludzi ponosi lud, ponosi młodzież ciężkie ofiary? A rzeczywiście dzielne i fachowe ruskie siły, takie, jak Niedźwiecki, Puluj, Horbaczewski, czy zechcą tak odrazu pospieszyć na ten nowy uniwersytet? i czy ich inni kandydaci dopuszczą? Któż to utracił swojego czasu dr. Frankę, popartego przez wszystkich profesorów lwowskiego uniwersytetu, jak nie sami Rusini? *Hoc meminisse necesse est.* I czy można wymagać od sił znakomitych, by porzucały bardzo dobre posady dla gorszych? Nikt nie wymagał przecież od Kruszelnickiej i Myszugi, by śpiewali — z patryotyzmu — na obecnej ruskiej scenie w kraju.

Trudno się spierać o kwalifikacye! Habent sua fata. Może być, że w niektórych wypadkach profesorowie lwowscy zbyt jednostronnie osądzili niektórych ruskich kandydatów na docentów. Ale czemuż nie zrobić tak, jak zrobili Smal-Stocki i inni, którzy habilitowali się w Wiedniu, Kolessa (w Czerniowcach), Studziński (w Krakowie), Zobków (w Zagrzebiu)? Szczególnie przy tak szczerem poparciu Wiednia, ministerstwa, profesorów niemieckich, czeskich..., przy stypendyach i subwencyach, powinnoby się dość szybko znaleźć kilkunastu wyższych nad wszelkie zarzuty docentów, niekaryerowiczów... Ależ i tu w kraju, czy brak już tak całkiem protektorów Rusi? — Dziedruszyckich (wydawnictwa zasłużonego prof. Szuchiewicza), Sapiehów (stypendystą ich był, jak to zaznaczyła *Bukowyna*, znawca utworów Szewczenki, Mickiewicza i Zaleskiego prof. Kolessa), takich „honorowych Rusinów“, jak St. Badeni (tu możnaby przytoczyć nazwisk więcej; udawał się do niego o poparcie, jak o tem pisał *Rusłan*, nawet radykał dr. Olejnik), Szeptyckich, nie mówiąc już o współpracownictwie ruskich sił w polskich dziennikach... Doprawdy, jeżeliby polscy najemnicy istnieli, to nie mogliby chyba poddać projektu złośliwszego, jak „osobny“ uniwersytet...

Ale trudno... Na pociechę klik wiedeńskich wadźmy się dalej, urządzajmy körberowskie i gautschowskie demonstracye (drżyj Europo!), narażajmy młodzież gimnazyalną na grzeczności policyantów, a akademicką na więzienie, lud — ot, tak, na przygodną strzelaninę (bo — strilaty ne wilno“: w Łackiem). Agitatorowie wyjdą zawsze cało, a co do innych, ha — trudno, „ofiary być muszą“... I róbmy dalej politykę i.. prowadźmy tymczasem intratne procesy...

Gdyby szło o sprawy drobne, możnaby milczeć. Ale jeżeli idzie o lud i młodzież, to tak polskie jak i ruskie społeczeństwo powinno przeciw nadużywaniu spraw i haseł zaprotestować, ono nie powinno ścierpieć judzenia do bezcelowych ofiar, chociażby tam w Wiedniu, czy w Berlinie nie wiedzieć kto stał... dzień cały „przy telefonie“. Historya wyjaśniła już w znacznej części genezę niezliczonych ofiar polskich, przyjdzie niedługo czas i na wyjaśnienie ruskich. Już to możemy sobie wzajemnie pogratulować naszych nowych „zdobyczy“ narodowych, chociażby takich kwiatków stylistycznych jak — „draby“ (*Słowo polskie*), „batiarska zbieranina“ (*Rusłan*), „pijatyka“ itp. Wybory zapowiadają się świetnie i tak przez noc pojawiło się mnóstwo obrońców zagrożonych — „narodowych“ interesów ojczyzny, a po wyborach pozostaną kraj i lud nadal — bezradni, upośledzeni, eksploatowani.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 6 marca.

(Dalszy ciąg „szczegółowej“ dyskusyi budżetowej).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej podniósł r. Hudec, że w oficyalnym *Dzienniku lwowskim* w sprawozdaniach z posiedzeń Rady, nie ma podanej treści przemówień, a tylko wymienione są nazwiska radnych, którzy przemawiali. Z powodu energicznego żądania r. Hudeca, przyrzekł p. prezydent zarządzić, aby odtąd *Dziennik lwowski* podawał treść przemówień wygłoszonych w Radzie. — R. Pawlewski wyczytał w którymś dzienniku tutejszym, że w niedzielnem zgromadzeniu Rady Narodowej brało udział „10 delegatów Rady miejskiej“. Otóż zażądał on stwierdzenia, że panowie ci byli tam jako ludzie prywatni, a nie jako radni, delegowani przez Radę. Pan prezydent uczynił zadość temu życzeniu, zaznaczając, iż to rozumie się samo przez się i nie wymaga aż urzędowego wyjaśnienia.

Przystąpiono do porządku dziennego. Nad niezałatwioną jeszcze na poprzedniem posiedzeniu jedną pozycyą z rubryki XII (cmentarze) i nad rubryką X (koszta kancelaryjne), oraz rubryką XIII (policya targowa) wywiązała się niemiłosiernie niezajmująca dyskusya, w której bez litości powtarzano wszystkie wielokrotnie już w ogólnej debacie wypowiedziane uwagi.

Oto litania konkretnie sformułowanych życzeń radnych: rr. Riedl i dr. Dwernicki domagali się konserwacyi na koszt miasta zaniedbanych przez rodziny grobowców ludzi zasłużonych, oraz tych grobowców, które mają pewną wartość artystyczną. Następnie rr. dr. Roszkowski i dr. Mikołajski zażądali, aby lekarzom miejskim dano mieszkania w komisaryatach. R. dr. Pisek zmodyfikował to życzenie o tyle, że wystarczy dać lekarzom miejskim pokoje ordynacyjne w lokalach komisaryatów. R. Blumenfeld domagał się obsadzenia komisaryatów dzielnicowych siłami konceptowemi. R. Rawski zażądał, aby komisaryatom powierzono funkcye policyi miejscowej i budowlanej. Zaś r. Neuman wyjaśnił, że niemożebnem jest obsadzać komisaryatów siłami konceptowemi, bo żaden prawnik nie zechce całe życie pozostać w IX randze, a obecny etat komisaryatów nie przewiduje wyższych dochodów dla komisarzy dzielnicowych. R. Hauser wykazał, że komisaryaty spełniają wyłącznie tak mechaniczne funkcye, iż byłoby wprost marnowaniem sił, kazać te funkcye spełniać ludziom o uniwersyteckiem wykształceniu. A nawet przypuszczać należy, że ludzie wykształceni nie nadawaliby się do wykonywania tych czynności, które tylko rutyny wymagają i pewnej wytrwałości fizycznej. Ostatecznie rubrykę X przyjęto wraz z rezolucyą polecającą magistratowi, ażeby postarał się o umieszczenie komisaryatów we własnych budynkach, oraz, ażeby przeprowadził nowy podział miasta na dzielnice mniejsze od dzisiejszych.

W dyskusyi nad rubryką XIII, zawierającą wydatki na policyę targową, r. Feldstein, jak zwykle, krytykował kasę mięsną i miejskie biuro pośrednictwa w sprzedaży mięsa, twierdził, że instytucye te zostały założone jedynie dla pożytku rzeźników, domagał się oznaczenia cen mięsa z urzędu i postawił wniosek o otwarcie komunalnego wyrębu mięsa, czyli jatek miejskich. — R. Włodzimirski podniósł konieczność powiększenia sił w miejskiem laboratoryum chemicznem i zgłosił wniosek o kreowanie posady asystenta przy chemiku miejskim. — R. Rucker zażądał utworzenia kilku posad rewizorów targowych, na które powołać należy ludzi uzdolnionych i wysłać ich na specyalny fachowy kurs nauki do Wiednia. — P. wiceprezydent dr. Rutowski wykazał na podstawie ścisłych danych, oraz cyfr, że zarzuty r. Feldsteina, dotyczące biura pośrednictwa i kasy mięsnej, są najzupełniej niesłuszne. Kasa mięsna ma do dyspozycyi 2 miliony koron, a w stosunkowo bardzo krótkim czasie i pomimo zachowawczego zmysłu naszych rzeźników już dotąd zrobiła wiele interesów na ogólną sumę około 800.000 koron. Wielka zwyżka cen bydła podniosła ogromnie eksport bydła; z tem wraz wzrośnie cena mięsa. Jatki miejskie nie zapobiegną temu wzrostowi cen; a w miarę, jak cena żywej wagi pójdzie w górę, na tem większe straty narażą miasto.

R. Wczelak zażądał wprowadzenia komunalnej sprzedaży opału, która utrzymywałaby możliwie liczne składy detaliczne po dzielnicach.

W końcu r. Mokrzycki podniósł, że jatki miejskie, piekarnia miejska i tym podobne postulaty, to tylko puste frazesy, obliczone na bezkrytyczność publiczności. Jatki miejskie muszą przynieść deficyt, bo urzędnik konceptowy nie nauczy się nigdy rąbać polędwicy. Rewizorzy targowi tylko w takim razie na coś się przydadzą, gdy otrzymają płace tak wysokie, iż nie będą przyjmowali „łapówek“; inaczej szkoda wydatku miasta na ich kształcenie w Wiedniu.

Uchwalono ostatecznie rubrykę XIII wraz z rezolucyą wzywającą magistrat, aby podjął kroki w celu budowy centralnej hali targowej, reformy ustawy targowej, oraz utworzenia osobnego departamentu targowego.

Na tem o godzinie 10-tej wieczorem zakończyło się posiedzenie. Na razie nie ma nadziei załatwienia budżetu wcześniej, jak za dwa tygodnie. Sprawi to bezwarunkowo fatalne wrażenie w Sejmie, który niebawem przystąpi do rozpatrywania niezwykle dla naszego miasta ważnych przedłożeń, a przedewszystkiem do sprawy ryczałtu szkolnego.

Otwarcie dumy.

Petersburg. Z powodu otwarcia dumy ulice ożywiły się znacznie, szczególnie w okolicy pałacu Taurydzkiego. Tłum liczący tysiące, oklaskami witał posłów jadących do dumy i wznosił okrzyki „Niech żyje amnestya“. Posłowie dziękowali za owacyę. Policya i żandarmerya zamknęły publiczności przystęp do pałacu dumy.

Otwarcie dumy poprzedziło uroczyste nabożeństwo, które odprawił metropolita Antoniusz, przy asyście biskupów i członków dumy Platona i Eulogiusza. Następnie metropolita wypowiedział mowę, w której wezwał posłów, aby bez względu na różnice przekonań pracowali wspólnie nad dobrem nieszczęsnego państwa.

Następnie chór odśpiewał hymn carski, przerywany okrzykami „hurra“! W nabożeństwie wzięli udział wszyscy ministrowie z prezydentem gabinetu Stołypinem na czele.

O godzinie 1 popołudniu odbyło się otwarcie dumy przez wiceprezydenta Rady państwa Gołubiewa. Gdy zaczęto odczytywać patent carski, zwołujący dumę, posłowie z prawicy w liczbie około stu, powstali z miejsc i kilkakrotnie przerywali odczytywanie okrzykami na cześć cara. Inni posłowie siedzieli na swych miejscach i w milczeniu przysłuchiwali się odczytywaniu. Gdy skończono odczytywanie, posłowie z prawicy znów wznieśli okrzyk „Niech żyje car“. Odczytywania patentu wszyscy ministrowie wysłuchali stojąc. Następnie wszyscy posłowie złożyli przysięgę. Socyalni demokraci, którzy nie wzięli udziału w nabożeństwie, przybyli do izby na przysięgę.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezydenta. 356 głosami wybrano prezydentem dumy Gołowina przeciw 102 głosom; Chomiakow otrzymał 91 głosów, Kuźmin-Karawajew 3, Stachowicz 2, Terleńko 1. Lewica i centrum powitały rezultat wyborów oklaskami, prawica milczała.

Gołowin podziękował za wybór krótką mową, w której zwracając się do wszystkich grup posłów, podniósł, że jakkolwiek dzielą ich różnice przekonań, to jednak wszyscy się złączą, aby pracować dla dobra ludności, która na to z niecierpliwością oczekuje. Dalej wyraził nadzieję, że Duma łącznie z monarchą, uznając dobro konstytucyi, pójdzie po drogach, wskazanych jej przez pierwszą dumę i cieszyć się będzie pomyślnymi rezultatami. Ustrój reprezentacyi ludowej nigdy nie zniknie; powołany raz do życia, nie przestanie już istnieć.

Po oświadczeniu prezydenta, że uda się do Carskiego Sioła, aby zawiadomić monarchę o swym wyborze, posiedzenie zamknięto.

Przemówienie Gołowina podobało się. Gdy skończył, odezwały się oklaski, w których udział wzięli także niektórzy członkowie prawicy.

Po skończeniu się posiedzenia dumy przyszło do demonstracyi przed pałacem Taurydzkim, przyczem manifestanci rozwinęli czerwone chorągwie. Kilku posłów z lewicy wygłaszało mowy. Urządzano im owacye. Także na uniwersytecie przyszło do demonstracyj. Policya zachowała się biernie.

Na posiedzeniu dumy galerye były przepełnione publicznością. W lożach było wielu dyplomatów i pań. Na kurytarzach widziano wielu dostojników rządowych w galowych mundurach, między innymi Kuropatkina.

Nadzwyczajne wydania dzienników rozchwytano, atoli ponieważ publiczność była przygotowana na sensacye, przeto była rozczarowana.

Na uniwersytecie odbył się wielki wiec, na którym kilku posłów z lewicy wygłosiło mowy programowe.

Na otwarcie dumy przedsięwzięto rozmaite środki ostrożności. Cały garnizon petersburski był zmobilizowany. Silne oddziały piechoty, którym towarzyszyły oddziały karabinów maszynowych, przeciągały ulicami miasta. Okolica pałacu Taurydzkiego była cała obsadzona wojskiem. Wiele dzienników skonfiskowano. Jeden z nich, *Telegraf*, nawet zawieszono.

Równocześnie z otwarciem dumy, prezes Frisch otworzył posiedzenie Rady państwa i wezwał obecnych, aby okrzykiem: „Niech żyje car“, wyrazili swe uczucia wiernopoddańcze. Sekretarz podał do wiadomości Rady państwa zmiany personalne, poczem Rada państwa postanowiła rodzinom zmarłych członków wyrazić kondolencyę, oraz dała wyraz oburzenia z powodu zamordowania hr. Ignatjewa i bar. Budberga.

W projekcie budżetu państwowego na r. 1907, który razem z exposé przedłożył minister skarbu, wydatki na wojsko w r. b. wynoszą 2.598,000.000 rubli. Exposé podnosi, że w roku 1905 dochody wynosiły o 30 mil. rubli więcej, niż preliminowano. Na pokrycie pożyczek przewidziano kwotę 380 milionów, o 45 mil. więcej, niż w roku zeszłym. Wydatki na oświatę podwyższono o 6 milionów, a na organizacye agrarne o 10 milionów. Nadzwyczajne wydatki wynoszą 298 milionów, wobec 478 milionów w roku zeszłym. Długi Rosyi wynoszą do dnia 1 stycznia 1907 r. olbrzymią sumę 9½ miliarda rubli. W ciągu roku 1906 dług państwowy wzrósł o przeszło miliard rubli, a suma odsetek o 45,609.902 rubli.

Odezwa.

W styczniu 1902 wydał Komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie odezwę do ogółu polskiego o datki na budowę tego kościoła, a w celu ułatwienia zbierania tych datków ustanowił w całej Galicyi delegatów, których zadaniem było pozyskiwać członków wspierających, subskrybujących pewne kwoty, płatne w ciągu lat pięciu, odbierać od nich wkładki i odsyłać je wraz z imiennymi wykazami skarbnikowi komitetu.

Pięć lat minęło! Komitet budowy ogłosił w swoim czasie dziennikami datki złożone po koniec roku 1903, obecnie w dodatku do *Gazety Lwowskiej* wykazuje datki złożone w latach 1904, 1905 i 1906. Wykazy te jednak nie są kompletne, gdyż delegaci, odsyłając datki skarbnikowi, nie podawali, od kogo one pochodzą. Z konieczności więc w wielu wypadkach jako ofiarodawców wymieniono tych, którzy pieniądze przysłali. Brak tych wykazów uniemożliwił również komitetowi budowy poznanie kwoty, jaka może jeszcze wpłynąć z subskrybowanych udziałów i jakie ma obmyślić dalsze środki, aby doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło budowy domu Bożego.

W tym celu komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie (Pałac arcybiskupi) zwraca się z serdeczną prośbą do tych wszystkich osób, które raczyły zająć się zbieraniem datków, aby zechciały przedłożyć komitetowi wykazy pozyskanych członków, wypełnione dokładnie imieniem i nazwiskiem członka, kwotą subskrybowanego udziału, tudzież kwotą, jaką już spłacono na poczet tegoż udziału i jaka jeszcze spłaconą będzie.

We Lwowie, w marcu 1907.

W imieniu Komitetu budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

X. Józef Bilczewski w. r. arcybiskup.

Ze sztuki.

W salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wystawiono tymi dniami oryginał wspaniałego obrazu Wojciecha Kossaka p. t. „Szarża kozaków na ulicach Warszawy“. Jest-to obraz wielkich rozmiarów, znany wprawdzie powszechnie z reprodukcyi, ale tak piękny w oryginale, że kto go nie widział, powinien skorzystać z nadarzającej się sposobności i pośpieszyć na wystawę.

Oprócz tego obrazu Kossaka obejmuje wystawa jeszcze najnowsze prace artystów: Slewińskiego, Trębacza, Lewandowskiego, Góralczyka, Merkla i pani Rychter-Janowskiej. Slewiński wrócił teraz do kraju po prawie dwudziestoletnim pobycie w Paryżu i w ulubionej przez siebie Bretonii i daje nam poznać kilka prac z owego pobytu. Między innemi zwracają na siebie uwagę widoki morskie z wybrzeża bretońskiego, illustrujące bardzo dosadnie usposobienie artysty do melancholii, która się przejawia we wszystkich jego dziełach. Jego talent artystyczny jest dojrzały i niezwykle usamodzielniony. Slewiński wyswobodził się zręcznie z pod wszystkich więzów estetycznych, podyktowanych w szkołach, zarzucił tak skrajny realizm, jak i symbolizm, potępił emblematyczne i refleksyjne przymieszki, a za wyłączne środki swej koncepcyi malarskiej uznał tylko linię i barwę, dwa prototypy malarskiej techniki. Estetyczne prawa dyktuje mu tylko jego własne oko i jego własne uczucie. Idąc za popędami tych dwóch regulatorów, dopuszcza się niekiedy licencyi, która na pierwszy rzut oka razi widza; czasem zaniedbuje zupełnie plastyczność przedmiotu, czasem zanadto jaskrawo podkreśla kontur, zbyt często pomija konwencyonalną prawdę w kolorycie, zaniedbuje plan pierwszy na korzyść drugiego, albo też z zupełnem pominięciem treści chwyta tylko ogólny nastrój, lecz dąży do swego celu tak jasno i konsekwentnie, że się mu nieraz przebacza grube zaniedbanie. Najtrudniej jest przystosować się do jego nastroju w studyach portretowych i rodzajowych; łatwiej w kwiatach, a najprzyjemniejsze wrażenie robią krajobrazy. Niektóre z nich, jak naprzykład „Śnieg“, „Morze w Pouldy“ i „Dolina Kościeliska w słońcu“ są naprawdę piękne.

Pokrewnym mu w usposobieniu melancholijnem i w technice konturowej jest Jerzy Merkel w swych studyach portretowych. Ten zaniedbuje już ostentacyjnie koloryt tak, że portrety jego i studya są właściwie tylko olejno malowanymi rysunkami, jednak nie mają one tak dobitnie zaakcentowanej psychologii, jak studya Slewińskiego i w wykonaniu objawiają mniej wprawy.

Wręcz przeciwny temperament przedstawia Maurycy Trębacz. Mamy tam kilkanaście jego dzieł, a w tem są krajobrazy i rzeczy rodzajowe. Najpiękniejszym z nich jest bezsprzecznie „Portret żony“ artysty, nadzwyczaj prawdziwy i wdzięczny w kolorycie i poprawny w rysunku. Miłe wrażenie sprawiają także obrazki rodzajowe, zwłaszcza „Miłe kwiaty“, namalowane z ogromną brawurą, w kolorycie zaś świeże i harmonijne. W cieniowaniu i wyrabianiu bryłowatości unika Trębacz tępych szarych tonów, zestawia zręcznie kontrasty barwne i w ten sposób wywołuje sympatyczny, wesoły nastrój całości. Dlatego widoczki z pod Wawelu i Kopca Kościuszki tchną takiem życiem nawet wtedy, gdy zasępione chmurami niebo zwiastuje nadchodzącą burzę, albo wilgotną i nieprzyjemną atmosferę po deszczu — dlategoż draperya na obrazach rodzajowych, nawet ta, której lokalna barwa jest mdła i jednostajna, w jego obrazie rozlewa się tysiącem półtonów i odcieni, igrających ze sobą harmonijnie.

Szkice pejzażowe pani Rychter-Janowskiej są za pobieżne w rysunku, a nastrój w nich nie zawsze konsekwentnie jest przeprowadzony, ale na ogół są zajmujące dlatego, że widać na nich bezpośrednią obserwacyę.

To samo rzecby można o wybornych zresztą szkicach rzeźbiarskich Jana Góralczyka. Jest kilkanaście tych rzeźb, prawie żadna nie wykończona, ale każda mimo tego zajmująca. Ulubiony przedmiot obserwacyi Góralczyka stanowią konie huculskie, więc też oddaje je artysta w swych rzeźbach tak znakomicie, że, jeśli wolno użyć jaskrawego wyrażenia, nawet psychologia tych zwierząt jest trafiona, nie są to bowiem konwencyonalne koniki, lecz prawdziwe studya. Doskonale udane są także w jednej rzeźbie krowy wracające z pastwiska, w innej zaś rzeźbie kot, gotujący się do obrony przed jakimś napastnikiem. Pan Góralczyk położyłby wielką zasługę na polu sztuki, gdyby te szkice wygotował do odlewu w brązie lub glinie, albo porcelanie i zapomocą tych odlewów rozpowszechnił je w szerszych kołach, rugując w ten sposób tandetne wyroby zagraniczne, na które kraj rokrocznie tyle pieniędzy wysyła poza swoje granice. Za wzór pod tym względem może mu posłużyć p. Lewandowski swym oryginalnym kałamarzem i piórnikiem, których odlewy można na wystawie oglądać. Do pięknej majoliki, zatytułowanej „Profil“, a znanej z poprzedniej wystawy, dodał teraz p. Lewandowski równie piękne pendant dekoracyjne „Z lutnią“. Obydwie rzeczy należało zawiesić obok siebie.

Oprócz tych rzeźb jest jeszcze na wystawie p. Popiela projekt pomnika dla Kościuszki, przedstawiający naszego wielkiego bohatera w stroju amerykańskim, stojącego na zdruzgotanej armacie.

W całości zawiera obecna wystawa wiele urozmaicenia w treści i technice, wiele rzeczy ciekawych, zatem polecamy ją szczerze uwadze publiczności.

SEJM.

Lwów, 6 marca.

(11 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).
(Dokończenie).

Pod koniec wczorajszego posiedzenia Izba załatwiła jeszcze sprawozdanie komisyi dla reform agrarnych o wniosku p. Kuryłowicza, który domagał się reformy ustawy o włościach rentowych w tym kierunku, ażeby minimum obszaru włości rentowej oznaczono na 5 ha, zaś maximum na 60 ha, a minimalny dochód katastralny z jednej włości na 50 kor., a maxymalny na 1.000 kor. Referent komisyi p. dr. Hupka oświadczył się za wnioskiem p. Kuryłowicza. Wniosek ten poparli w krótkich przemówieniach pp. Buynowski, Kramarczyk i Szajer. Izba więc przyjęła wniosek p. Kuryłowicza, po którego myśli §. 4. ustawy o włościach rentowych brzmieć będzie następująco: „Gospodarstwo, które przez zahipotekowanie na niem prawa własności zastawu dla pożyczki rentowej staje się włością rentową musi być przedewszystkiem poddane gospodarce rolniczej lub lasowej i nie może mieć mniejszej powierzchni, niż 5 ha., a w każdym razie nie może przekraczać 60 ha, albo bez względu na powierzchnię nie może wykazywać w rocznym czystym przychodzie katastralnym mniej niż 50 kor., a więcej niż 1000 kor. Wszystkie do gospodarstwa należące nieruchomości mają być złączone w jedno ciało hipoteczne“.

P. Trzecieski przedstawił Izbie opinię ankiety powołanej przez Wydział krajowy do zastanowienia się nad kwestyą podniesienia naszych zdrojowisk. Po myśli tej ankiety wypracował Wydział krajowy projekt nowej ustawy o zdrojowiskach, który referent polecił do przyjęcia.

P. Stapiński zgłosił rezolucyę, wzywającą Wydział krajowy, ażeby baczył no to, iżby w konkurencyi na pokrycie kosztów budowy dojazdów w zdrojowiskach przedewszystkiem do pokrycia kosztów przyczyniały się zakłady zdrojowe. Ponieważ członek Wydziału p. Dąmski zapewnił, że obecnie już Wydział krajowy pilnie zwraca na to uwagę, p. Stapiński cofnął swoją rezolucyę.

Izba przyjęła proponowany projekt nowej ustawy zdrojowej.

Na tem zakończyło się posiedzenie o godzinie wpół do 3 popołudniu.

* *
*

Lwów 6 marca.

(12 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Późno rozpoczęło się dzisiejsze posiedzenie Izby, bo aż o godzinie trzy kwadranse na 11 przedpołudniem. Sprawozdawcy dzienników, oczekując na rozpoczęcie posiedzenia, obliczyli, że bez kosztu stenogramów i druku stenograficznego protokołu kosztuje każda godzina posiedzenia sejmowego, trwającego od 10 do pół do 3 popołudniu, 652 kor., a zatem minuta 10 kor., 90 hal. Jeśli wiec posiedzenie rozpoczyna się z powodu opieszałości niektórych posłów o trzy kwadranse na 11, to kraj traci na tem gotówką przeszło 490 koron.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia odczytano kilka petycyj, których wbrew zwyczajowi żaden poseł nie popierał. Przystąpiono z porządku dziennego do sprawozdania komisyi gospodarstwa krajowego o melioracyach. Przedłożył je p. Zdzisław Tarnowski i przedstawił Sejmowi do uchwały trzynaście wniosków. Wniosek pierwszy akceptuje sprawozdanie Wydziału krajowego o przeprowadzonych melioracyach i projektach nowych.

Wniosek drugi domaga się 360.000 koron kredytu, a to na następujące zasiłki krajowe: na konserwacyę osuszenia bagien Rudnickich 2.800 K., na konserwacyę osuszenia bagien Stojanowskich (do r. 1914) 1.200 K., na konserwacyę osuszenia bagien Oleskich (do r. 1925) 1000 K., na drenowanie gruntów włościańskich VII rata (z 10-lecia) 80.000 K., na zabudowanie potoku Czerwonego w gminie Grybów III rata (ostatnia) 10.800 K., na zabudowanie potoku Dąbrówka (pow. Nowy Sącz) II rata (ostatnia) 7.729 K., na regulacyę potoku Mikoszki w Rzeszowie II rata (z 5-lecia) 6.432 K., na osuszenie gruntów w gminie Bojaniec (pow. Żółkiew) II rata (z 3-lecia) 12.000 K., na osuszenie gruntów w gminie Żydaczów II rata (z 3-lecia) 9.367 K., na zbudowanie potoku Piekiełko w gminie Maniowy (pow. Nowy Targ), II rata (ostatnia) 11.125 K., na zabudowanie potoku Zborowskiego w gminie Sędziszowa (pow. Grybów), kredyt dodatkowy 1250 K., na regulacyę Złotego Potoku w gminie Padew (pow. Mielec), II rata (ostatnia) 13.333 K., na zabudowanie potoku Stańkowskiego (pow. Nowy Sącz), I rata (z 2-lecia) 6425 K., na lokalną regulacyę Prutu pod Kołomyją 11.250 K., na zabudowanie potoku Biczyczanki (pow. Nowy Sącz) I rata (z 2-lecia) 15.000 K., na zabudowanie Dniestru w gminie Wołcze 18.350 K., na osuszenie niwy Dunaj i Klasno w Jaślanach (pow. Mielec) 8.067 K., na zabudowanie potoku Zabawa (pow. Wieliczka) 14.000 K., na zabudowanie potoku Dubień w gminie Spas (pow. Stary Sambor), I rata (z 2-lecia) 12.500 K., na osuszenie gruntów w gminie Łysaków (pow. Mielec) 7.833 K., na lokalną regulacyę Białego Dunajca w gminie Biały Dunajec (pow. Nowy Targ) 6.200 K., na obwałowanie Wisły w pow. Mieleckim, kredyt dodatkowy 24.166 K., na osuszenie gruntów w gminie Mazurówka (pow. Żydaczów) 5.300 K., na regulacyę potoku Strymby w gminie Nadwórna 6.375 K., na zakupno pras drenarskich 17.500 K., do dyspozycyi Wydziału krajowego 50.000 K.

Wniosek trzeci domaga się kredytu 8500 koron, a to na 9 subwencyi po 500 koron na doświadczenia z kulturą torfowisk w Jadachach, Rzochowie, Ohladowie, Dmytrowie, Połonicznej, Sielcu, Kuliczkowie, Peczeni i Rzęśnie Polskiej; na 2 tysiąckoronowe subwencye na doświadczenia z nawozami mineralnymi na torfowych gruntach włościańskich w perymetrze bagien Oleskich i Stojanowskich i na 4 pięciusetkoronowe subwencye na takie same doświadczenia w perymetrze bagien Rzemieńskich, regulacyi Pustej, Błotni i górnej Trześniówki.

Wniosek czwarty proponuje powiększenie krajowego biura melioracyjnego o kilka sił, a mianowicie o czterech inżynierów w rozmaitych rangach.

Wniosek piąty rozszerza kompetencyę krajowego biura melioracyjnego o tyle, że odtąd to biuro zajmować się będzie mogło projektowaniem i budowaniem dla gmin wodociągów i kanalizacyi.

Wniosek szósty żąda kreowania posad dwóch inżynierów specyalistów, którzy mają zajmować się budową wodociągów i kanałów dla gmin.

Wniosek siódmy otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt 3.500 kor. na podróże naukowe dla tych dwóch inżynierów.

Wniosek ósmy zawiera pięć ustaw, a mianowicie: o uzupełnieniu regulacyi Bugu i uzupełnieniu regulacyi Białej wraz z dopływami, o regulacyi potoku Błożewki, o zabudowaniu potoku Krzemionki, o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim i o konserwowaniu tego uzupełniającego obwałowania.

Wniosek dziewiąty domaga się następujących kredytów: na regulacyę Pełtwi z dopływami 128.222 K.; na uzupełnienie regulacyi Bugu 56.089 K.; na uzupełnienie regulacyi Biały z dopływami 71.525 K.; na zabudowanie potoku Krzemionki 30.000 K.; na konserwacyę obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim 5.750 K.

Wniosek dziesiąty upoważnia Wydział krajowy do użycia wszystkich kredytów do końca lutego 1909 roku, a więc w przeciągu dwóch lat.

Wniosek jedenasty wzywa rząd, ażeby przedłożył do sankcyi ustawę o regulacyi Sołotwiny i Rokitny; wniosek dwunasty wzywa rząd, ażeby przypadające nań kwoty, przeznaczone na melioracye, wypłacał po myśli ustawy w gotówce, a nie w annuitetach pożyczek. Wniosek trzynasty załatwia rozmaite petycye.

W dyskusyi generalnej nad tymi wnioskami, pierwszy przemawiał pos. dr. Oleśnicki. Uskarżał się on na to, że Wydział krajowy w akcyi melioracyjnej rzekomo upośledza Galicyę wschodnią. Mówca dość wyraźnie dał do zrozumienia, że, dzieje się to z motywów narodowych i zażądał sprawiedliwego, równego traktowania wszystkich włościan przy melioracyach.

P. wicemarszałek Pilat udzielił kilku wyjaśnień i stanowczo stwierdził, że Wydział krajowy postępuje z bezwzględną bezstronnością.

P. Stapiński podniósł, że rekryminacye p. Oleśnickiego są o tyle niesłuszne, iż Wydział krajowy równie po macoszemu traktuje włościan w Galicyi wschodniej jak i zachodniej.

„To skąpstwo — rzekł on między innemi — pozwala się domyślać, że chyba te pieniądze idą na co innego". Następnie starał się udowodnić, że z akcyi melioracyjnej korzyści ciągną w lwiej części dwory. W końcu postawił wniosek, ażeby proponowany we wniosku II komisyi kredyt na melioracye gruntów włościańskich podnieść z 80.000 koron na 200.000 koron.

Gorąco poparł ten wniosek p. Kramarczyk. — P. Kolischer wniósł o odesłanie tego wniosku do komisyi budżetowej z poleceniem uwzględnienia go już w budżecie na rok 1907, o ile tylko pokrycie tego wydatku okaże się możebnem. P. x. Pastor uskarżał się na upośledzenie chłopów w akcyi melioracyjnej, utrzymywał, że akcya ta największą korzyść przynosi obszarom dworskim. Poparł wniosek p. Stapińskiego. — P. dr. Rutowski wyraził nadzieję, że Sejm, złożony w przeważnej większości z reprezentantów rolnictwa, nie okaże się skąpym na cele rolnicze. Jako referent kredytów melioracyjnych w komisyi budżetowej przyrzekł dr. Rutowski poprzeć w komisyi wniosek o podwyższenie kredytu na melioracye włościańskich gruntów.

P. Męciński oświadczył, iż będzie głosował za podwyższeniem tego kredytu, i ma nadzieję, że cała większość także przychyli się do tego życzenia. Wskazał na niesłuszność zarzutów p. Oleśnickiego i p. x. Pastora, które są nieuzasadnionym zarzutem stronniczości narodowej lub społecznej, o jaką pod żadnym warunkiem Wydziału krajowego posądzać nie można. Wydział krajowy jest tylko skrępowany szczupłością kredytu.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Po przyjęciu pierwszego wniosku komisyi, zatwierdzającego sprawozdanie Wydziału krajowego o akcyi melioracyjnej, podjęto dyskusyę nad wnioskiem drugim. Referent komisyi p. Z. Tarnowski przyjął formalną propozycyę p. Kolischera o odesłanie wniosku o podwyższenie kredytu na włościańskie melioracye na 200.000 K., dla komisyi budżetowej. P. Stapiński domagał się imperatywnego zlecenia komisyi budżetowej przyjęcia tej pozycyi do budżetu, przyczem wyraził zdanie, że wola Izby nie może być krępowana uchwałami komisyi budżetowej.

Przeciwko tej teoryi żywo zaprotestował generalny referent budżetu krajowego p. dr. Milewski. Komisya budżetowa tylko pod takim warunkiem mogłaby przyjmować takie kategoryczne zlecenia, gdyby proponujące je stronnictwo mogło i miało do tego sposób i środki przyjąć na siebie zupełną odpowiedzialność za równowagę budżetu i ciężary podatkowe.

Izba w głosowaniu przyjęła wniosek drugi w brzmieniu proponowanem przez komisyę, tylko bez pozycyi kredytu na melioracye włościańskie, którą odesłano do komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy, czy możliwe jest i do jakich granic podwyższyć ten kredyt.

Bez dyskusyi przyjęto wnioski od trzeciego do siódmego. Następnie we wszystkich trzech czytaniach przyjęto pięć ustaw proponowanych we wniosku ósmym, potem kredyty, których domagał się wniosek dziewiąty, a następnie bez dyskusyi wniosek jedenasty i dwunasty. Do trzynastego wniosku zgłosił p. Stapiński poprawkę, uwzględniającą jednę z petycyj, które Wydział krajowy i komisya postanowiła załatwić negatywnie. Poprawka ta jednak upadła w głosowaniu; poczem przyjęto i trzynasty wniosek komisyi.

Izba przystępuje do sprawozdania komisyi sanitarnej o projekcie budowy domu dla obłąkanych w zachodniej części kraju. Wnioski komisyi polecają Wydziałowi krajowemu przedłożyć ostateczny konkretny projekt na sesyi jesiennej, upoważniają go do pokrycia kosztów wstępnych i podnoszą doniosłość zaopatrzenia nowego zakładu w dobrą wodę, bowiem zakład ten ma stanąć w Lusinie, gdzie brak jest dobrej wody do picia.

Godzina wpół do 2 popołudniu. Posiedzenie trwa dalej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament zakończył wczoraj pierwsze czytanie budżetu. W dyskusyi oświadczył między innemi prezes Koła polskiego ks. Radziwiłł: Sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych stanął wobec moich wywodów na stanowisku czysto formalnem, oświadczając, że skargi nasze należą przed forum pruskiej izby posłów. Do czegóż to doprowadzi, gdy wzniesioną będzie ściana między poszczególnemi państwami a rzeszą? Według zasad logiki, nie da się to przecież utrzymać. Chodzi tu przecież o jednych i tych samych poddanych. Rodacy nasi muszą mieć odpowiedni wpływ na sprawy państwa i dlatego też mają prawo kwestye te tu poruszać. Nie może nam być zabronione motywowanie naszego odpornego stanowiska przeciw polityce kolonialnej naszem wyjątkowem położeniem. P. Winkler domaga się jeszcze sroższych represyi przeciw Polakom; zdaje się, że chce on przyznać rządowi prawo presyi. Ale polityka opancerzonej pięści doprowadzi do opłakanych konsekwencyi. P. Schraderowi jestem wdzięczny za jego słowa. Spodziewam się, że przyczynią się one do sprowadzenia lepszej przyszłości w stosunkach niemiecko-polskich.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Zajścia na uniwersytecie. Pisma ruskie, a za niemi *N. Fr. Presse* i inne niemieckie, utrzymują, że wiec niedzielny wszechpolaków, odbyty na „Strzelnicy", następnie spacery tych wiecowników po mieście i podniecające mowy p. Głąbińskiego, to na wiecach, to na ulicy, to z okien domów, to z rampy uniwersyteckiej, stały się powodem i intellektualną pobudką do tych awantur i czynów nielegalnych, które nazajutrz urządziła młodzież polska na uniwersytecie, kiedy to przemocą wyrzucała studentów ruskich z sal wykładowych i wogóle z gmachu uniwersyteckiego.

Dzienniki wszechpolskie oczywiście oburzone są na *Nową Pressę* i na organa ruskie za takie kojarzenie zjawisk. Wprawdzie odczuwają one niezawodnie, że skoro się da taki komentarz do kroków nierozważnych, popełnionych przez młodzież polską, to się ją w znacznej mierze z winy oczyści; bo trudno brać za złe młodzieży, że wchodzi na drogę egzaltacyi, skoro po tej drodze spacerują ciągle starsi ludzie tego z samego społeczeństwa. Trudno studentów potępiać za to, że nie rozważają następstw swoich czynów, skoro się widzi, że ich profesor, odrzuciwszy na bok togę uczonego, przywdział na się szaty politycznego agitatora.

My jednak nie mamy za złe tym, którzy się starają osłabić wrażenie nielegalnych czynów młodzieży naszej przez potępienie starszych egzaltadosów naszego społeczeństwa. Bo młodzież naszą kochamy i wierzymy, że z tej mąki, jaką ona przedstawia, będzie z czasem pożyteczny chleb dla naszego narodu. Naszych zaś wszechpolaków nietylko nie otaczamy respektem, ale owszem o ich szkodliwej dla naszego narodu działalności najgłębiej jesteśmy przekonani.

Zresztą mniejsza o to, czy wiec wszechpolaków na Strzelnicy w niedzielę był intellektualną przyczyną nielegalnych czynów młodzieży polskiej w poniedziałek, czy nie był — to wszakże jest pewnem, że profesor Głąbiński mógł był w niedzielę pójść do rektora uniwersytetu, dra Gryzieckiego, i powiedzieć mu: „młodzież polska ma jutro dopuścić się czynów, które osłabią nasze stanowisko wobec Rusinów i zaszkodzą nam bardzo w oczach wszystkich innych ludów monarchii, a także Europy. Zechciejże więc pan zwołać posiedzenie Senatu i relegować tych studentów Rusinów, o których nie ulega wątpliwości, że dopuścili się gwałtu". Mógł mu dodać, że rektor tembardziej powinien to zrobić, iż niema najmniejszej racyi, dlaczego dotąd tego nie zrobił, bo w ustawach i statutach uniwersytetu nigdzie nie jest powiedzianem, że Senat ma czekać na śledztwo sądowe, tylko jest rzeczą przyjętą, że Senat judykaturę swoją wykonywa bez oglądania się na judykaturę sądów. Mógł wreszcie profesor Głąbiński pójść do młodzieży, do której tego dnia cztery razy na ulicy przemawiał, i poradzić jej, aby swojej dobrej sytuacyi nie psuła przez tworzenie czynów nielegalnych. Taką poradą udzieloną rektorowi z jednej strony, a młodzieży z drugiej, większą oddałby usługę naszemu narodowi, aniżeli wszystkiemi mowami, jakie dotąd wygłaszał na wiecach i na ulicach i jakie kiedykolwiek na wiecach i ulicach wygłaszać będzie w najdłuższem swojem życiu.

Wykłady w uniwersytecie lwowskim rozpoczną się zapewne dopiero po świętach Wielkanocnych.

Arcybiskupem archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, został podobno zamianowany X. biskup Likowski. Lecz przeczy temu *Posener Ztg.*

Wykonanie wyroku śmierci. Z Tarnopola donoszą, że przybył tam wczoraj kat, który ma jutro wykonać wyrok śmierci na Salewiczach, mordercach własnych rodziców.

Plamy na słońcu. Od przebywającego na studyach w Paryżu p. Opolskiego, syna znakomitego lekarza, radzcy rządowego dra Wiktora Opolskiego, otrzymujemy następujące w tej materyi uwagi: „Nie podzielam zapatrywań astronoma amerykańskiego tak co do wielkości owych plam, jak i co do skutków, jakie mają sprowadzić. Gdyby one w rzeczy samej były tak wielkie, jak podaje ten astronom, z łatwością możnaby je dojrzeć okiem nieuzbrojonem, patrząc tylko przez szkło okopcone. Wszak widocznemi były bez pomocy szkieł znane dotychczas największe plamy, mimo, że były wielokrotnie mniejsze od opisanych w tej notatce. Co zaś znaczą plamy na słońcu, dobrze nie wiadomo. Zdaje się, że są to gwałtowne wybuchy wodoru z warstw słońca głębiej leżących, przedzierające się przez jasno świecącą, również gazową powierzchnię słońca, przez tak zwaną fotosferę słońca. Ponieważ warstwy głębsze są mniej świetlnemi, niż wierzchnie, chociaż prawdopodobnie są one cieplejsze, przeto rozdarcie powierzchni słońca świecącej przedstawia się jakoby ciemny otwór, na którego brzegach wybuchają olbrzymie, do kilkunastu tysięcy kilometrów wysoko świecące masy wodoru.

Wiele tu jest punktów zagadkowych. Plamy te pojawiają się jedynie na pasie środkowym słońca, nie bardzo wysoko na północ, lub południe od równika słonecznego i posiadają własny ruch. Podczas bowiem, gdy słońce potrzebuje 25 dni ziemskich do obrotu naokoło swojej osi, plamy powracają na miejsce, z którego wyszły, w 26 do 27 dni. Posiadają więc ruch własny na powierzchni słońca, a kierunek tego ruchu jest odwrotny od kierunku obrotu słońca około swej osi. Trwanie tych plam jest krótkie — od kilku dni, do maximum 200 dni, poczem znikają i pojawiają się gdzieindziej i kiedyindziej. Niewątpliwie wywierają pewien wpływ na atmosferę ziemską.

Przekonano się, że najwięcej plam i największe pojawiają się peryodycznie co $11^1/_4$ lat i trwają po kilka miesięcy, a wtedy właśnie powstają pewne zaburzenia w stanie magnetycznym ziemi, również najintensywniejszą staje się wówczas zorza północna. O wpływie oziębiającym tych plam na ziemię nie ma mowy. One same nie są wyrazem oziębiania się słońca, raczej dowodzą chwilowego wzmożenia się jego działalności. Zresztą o jakoby bliskiem już oziębianiu się słońca, lub jego wygaśnięciu nie może być mowy z następującego teoretycznego rozważania.

Jeżeli obliczymy kalorycznie ilość ciepła, która tkwi w słońcu i tę ilość, którą ono traci w pewnym przeciągu czasu w drodze promieniowania, to jak wynika z prostego rachunku, powinnoby słońce wyziębić się, to jest zgasnąć w 10.000 lat, a przecież świeci ono i grzeje już od tysięcy milionów lat i miliony lat będzie jeszcze dalej grzać i świecić.

Przyjmując za fakt sprawę oziębiania się powierzchni słońca w skutek tracenia ciepła przez promieniowanie, musimy też przyjąć, że zmniejszy się natychmiast jego średnica o x metrów w myśl prawa fizykalnego, że ciepło rozszerza, rozciąga wszelaką materyę, a zimno ją ściąga, kurczy.

Proces oziębiania się powierzchownych warstw słońca musi przeto łączyć się z jednoczesnem tychże ściąganiem się, zagęszczaniem się, co znów na odwrót li z wytwarzaniem się ciepła odbywać się może.

Tak tedy objętość słońca ulega ciągłym nieznacznym wahaniom. Różnice te są zbyt drobne, by ich można dopatrzeć się przy pomocy naszych przyrządów optycznych.

Oziębienie powoduje skurczenie, skurcz ocieplenie, a ocieplenie znów rozkurcz. Jest w tem „circulus vitiosus", z którego ostatecznie wyjdzie zwycięzko sprawa oziębiania i skurczania się słońca, ale na to ze spokojem czekać można dalsze setki milionów lat.

Tak tedy wiecznem źródłem ciepła słonecznego, przeciwdziałającem ciągłemu oziębianiu się powierzchni słońca, jest praca mechaniczna kurczenia, zamieniająca się w ciepło".

Z teatru. W pełni powodzenia schodzi „Zygfryd" we czwartek z repertuaru, ustępując miejsca „Starej baśni" Żeleńskiego, w której znakomity nasz gość Al. Bandrowski pożegna publiczność w partyi Domana. W sobotę daną będzie po raz pierwszy w bieżącym sezonie prześliczna opera Masseneta „Manon" z Ireną Bohuss, niezrównaną w partyi tytułowej, oraz Augustem Dianim, wybornym jej partnerem. Oczekiwany z takiem upragnieniem „Sherlock Holmes" z Feldmanem w roli tytułowej, ukaże się na scenie naszej po raz pierwszy dnia 12-go b. m.

Telegramy z sympatyami dla Rusinów. Medyolański związek irredentystów *Circolo Trentino* nadesłał w imieniu mieszkańców Trydentu, Tryestu i Istryi, pod adresem akademików ruskich, którzy się dopuścili brutalnego napadu na uniwersytet, telegramy z wyrazami sympatyi i miłości, *ai saldi campioni della difesa nazionale* (tęgim rycerzom obrony narodowej). Nadto nadesłali osobne pismo nie należący do związku „Trentini, Triestini e Istriani" donosząc, że „znoszą oni takie same, jak ukraińcy, niesprawiedliwości i uciemiężenie".

Zjazd rodowy. W sobotę odbył się we Lwowie zjazd rodowy rodziny Dzieduszyckich. Z okazyi tej odprawił x. Wróblewski T. J. mszę św. w kaplicy Dzieduszyckich (Matki Boskiej Bolesnej i św. Benedykta męczen.) w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, przyczem wygłosił piękną mowę na temat „Brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne, a sądy jego, jako zawory miast". Czcigodny kaznodzieja wskazał, że dzieje rodu Dzieduszyckich streszczają się w wyrazach „Bóg, Kościół i Ojczyzna", czego dowodem, że w kościele jest przez nich fundowana kaplica, w mieście muzeum i biblioteka imienia Dzieduszyckich, a na kartach historyi naszego kraju widnieją wszędzie imiona Dzieduszyckich. W dalszym ciągu swego przemówienia podniósł czcigodny mówca szczególniej dwa zdania w statucie związku rodowego Dzieduszyckich zapisane: „W silnej wierze Boga utrzymywać obecne a wychowywać w zasadach katolickich przyszłe pokolenia" i „Utrwalić poczucie obowiązku członków rodu względem kraju i bliźniego".

Konferencye religijne dla panów rozpocznie w ormiańskim kościele archikatedralnym X. arcybiskup Teodorowicz dnia 11 marca o 7-ej wieczorem. Trwać one będą do 14 marca włącznie. Tematy konferencyi są: 1) Niezależność myśli, a wiara. 2) Dusza na tle dzisiejszych prądów. 3) Cywilizacya, a chrystyanizm. 4) Indywidualizm dzisiejszy wobec chrześcijaństwa.

Jak działa zły przykład. Tymi dniami zaaresztowała policya niejakiego Feliksa Makowskiego, który zranił ciężko nożem znajomego swojego dorożkarza za to, że nie chciał mu zapłacić kieliszka wódki. Otóż kiedy go prowadzono do więzienia śledczego, oświadczył on otaczającym go, że „wcale się aresztu nie boi, bo zaraz rozpocznie *głodówkę*, i będą go musieli z więzienia wypuścić. Zresztą teraz za Polaków wcale nie karzą".

Wrzekome ofiary poniedziałkowych awantur. *Diło* donosi, że p. Namiestnik, dowiedziawszy się, iż są podobno pokaleczeni teologowie ruscy przez studentów polskich podczas poniedziałkowych awantur na uniwersytecie, wysłał natychmiast protomedyka Merunowicza do seminaryum, aby zbadał stan rzeczy i zdał mu o nim raport. Protomedyk przyjechał do seminaryum, obejrzał dwóch studentów i zaraz odjechał. Natomiast dr. Ozarkiewicz zajął się pokaleczonymi teologami i przekonał się, że dwóch ma wstrząśnienie mózgu, siedmiu zgniecenie klatki piersiowej, jeden wykręcenie palców u ręki, a dwóch pokaleczenie palców.

Tyle *Diło*. Nie weźmie nam ono jednak za złe, że nie będziemy zbytniej wagi przywiązywali do tej dyagnozy dra Ozarkiewicza, a to z powodu, że protomedyk Merunowicz jest zanadto poważnym i rozumnym lekarzem, a przytem zanadto sumiennym urzędnikiem, żeby nie spełnił włożonego nań obowiązku. Jeżeli więc on przyjechał do seminaryum i nie znalazł w nim „ofiar brutalności studentów polskich", to bardziej jesteśmy skłonni jemu wierzyć, aniżeli twierdzeniu dra Ozarkiewicza.

Usiłowane wymuszenie. Z Tarnowa donoszą, że Dyrekcya tamecznej Kasy oszczędności otrzymała pismo z żądaniem złożenia kwoty 100 tysięcy koron na cele „rewolucyi robotniczej". Pismo opatrzone było podpisem „Zarząd wolnych" i niewyraźnym odciskiem pieczęci. Dyrekcya oddala list policyi, która jednak pomimo gorliwych badań i poszukiwań nie zdołała wykryć jego autora. Nadmienić tu należy, że w powiecie tarnowskim takie listy anonimowe z żądaniem pieniędzy na cele jakiejś rewolucyi grasują oddawna i że wiele osób, obawiając się złych skutków odmowy, dawało pieniądze.

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku hipotecznego odbędzie się dnia 16 kwietnia.

Niebezpieczne podwiązki. We Francyi jest zwyczaj ludowy, że podczas uczty weselnej jeden z drużbów wchodzi pod stół, by cichaczem i w sposób niespostrzeżony zdjąć jedną podwiązkę pannie młodej. Dla ułatwienia drużbie zdobyczy panna młoda umieszcza podwiązkę tak, by bez narażenia jej wstydu podwiązka mogła być łatwo zdobyta. Po przyłączeniu do Niemiec Alzacyi i Lotaryngii, rząd pruski zakazał używania krawatów i wstążek trójkolorowych o barwach narodowych francuskich; wówczas kobiety zaczęły używać podwiązek trójkolorowych, a władze niemieckie w odpowiedzi na to zaczęły stawiać żandarmów przebranych w bliskości sal, gdzie odbywały się wesela. W chwili, gdy biesiadnicy witali zdobytą podwiązkę trójkolorową, przedstawiciele władzy wkraczali, spisywali protokół i kazali płacić kary pieniężne za... podwiązkową zdradę „niemieckiej ojczyzny".

Temperatura dnia 4 marca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie —4, w Tarnopolu —5, w Czerniowcach —5, w Wiedniu — 1, w Salcburgu —1, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście +3, w Abbazyi -2, w Raguzie + 5, w Budapeszcie —3, w Berlinie —1, w Hamburgu —1, w Monachium —2, w Zurychu —1, w Genewie — 1, w Lugano +1, w Anglii +3, w Paryżu —1, w Biarritz +7, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +7, w Rzymie + 8, w Neapolu + 8, w Palermo +10, w Madrycie +1, w Sztokholmie —4, w Petersburgu —10, w Wilnie —10, w Warszawie —2, w Moskwie —8, w Kijowie —11, w Odessie —4, w Serajewie — 3, w Belgradzie —1, w Bukareszcie — 1, w Sofii — 7, w Konstantynopolu +1, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Edward Machan, obywatel miasta Lwowa i właściciel zakładu mechanicznego, zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 64. — Ludwik Kapiszewski, były adwokat i były poseł na Sejm krajowy, umarł w Zakopanem w 77 roku życia. — W Krakowie zmarł Wiktor Włyński, właściciel dóbr ziemskich i b. adwokat, w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0, w poł. + 4 R. w cieniu, + 13 R. na słońcu. Bar. 776. Spada. Prześliczna pogoda.

Nieboszczycy.

— Tylko dobrzy ludzie idą do nieba.

— Musi być ono przepełnione — pierwszymi mężami wdów, bo ci nieboszczycy są zawsze bez skazy.

Nasze sługi.

— Ile razy ci mówiłam, żebyś bez zastukania nie wchodziła do mego pokoju!

— Niech pani będzie spokojna, zawsze wpierw zaglądam przez dziurkę od klucza, czy można.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz 1 „Edukacya Bronki," komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego. — We czwartek „Zygfryd". — W piątek „Edukacya Bronki." — W sobotę popołudniu „Skąpiec," wieczorem „Manon," opera Masseneta. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista"; wieczorem „Orfeusz w piekle". — W poniedziałek „Upiory," dramat Ibsena. — We wtorek „Sherlock Holmes," komedya policyjna w 4 aktach Conana Doyle'a i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski. — We środę „Sherlock Holmes". — We czwartek po raz pierwszy „Stara baśń," opera w 4 aktach według powieści J. I. Kraszewskiego, słowa Aleks. Bandrowskiego, muzyka Władysława Żeleńskiego. — W piątek „Sherlock Holmes." — W sobotę o 3 popołudniu „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Stara baśń".

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Czajka" A. Czechowa. — W piątek „Cierpki owoc." komedya A. Bracco. — W sobotę „Harde dusze" Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec" Moliera. Wieczorem „Harde dusze". — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 marca.

(Z). Ci, którzy spodziewali się obniżenia stopy procentowej w najbliższym czasie, pożegnać się muszą z tą nadzieją. Stosunki bowiem na rynkach pieniężnych w Berlinie i Londynie układają się tak niepomyślnie, że wykluczoną jest możliwość rychłego obniżenia stopy procentowej. W Berlinie podrożała gotówka w eskoncie prywatnym na $5^1/_8$%, im bardziej zaś zbliżać się będzie koniec kwartału, tem trudniejsze, będą stosunki. Także z Londynu donoszą o podrożeniu gotówki w eskoncie prywatnym.

Również i ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje zwiększenie się zapotrzebowania pieniędzy. Dzisiejszy obieg banknotów w Austryi wynosi 1.782,000.000 koron i jest o przeszło 72 milionów większy niż przed tygodniem. Portfel wekslowy banku zwiększył się w ciągu tego tygodnia o 75,724.000 koron na 601 milionów, równocześnie zaś zmniejszyła się o $72^1/_2$ miliona wolna od podatku rezerwa banknotów i wynosi obecnie okrągło 80 milionów koron.

Z Berlina donoszą, że bilans niemieckiego banku państwowego za rok ubiegły jest niebywale świetny z powodu, że przez cały rok obowiązywała wysoka stopa procentowa w Niemczech. Zysk brutto wynosi 64,200.000 marek, tj. o 19 milionów więcej niż w roku poprzednim, czysty zysk zaś wynosi 40,200.000 marek. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę $8^{21}/_{100}$%, zaś udział państwa w czystym zysku banku wynosi 25,400.000 marek i jeszcze nigdy nie był tak wysoki od czasu jak istnieje bank państwowy. W myśl statutów bowiem z nadwyżki czystego zysku ponad $3^1/_2$% kapitału zakładowego otrzymuje państwo $^3/_4$, a akcyonaryusze tylko $^1/_4$. Oprócz owych $25^1/_2$ miliona marek udziału w czystym zysku otrzymało państwo jeszcze od banku 3,600.000 marek tytułem podatku od banknotów wypuszczonych ponad przepisaną granicę.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 lutego do 3 marca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 8.10—8.30, żyto 6.10—6.30, jęczmień browarny 7.25—7.50, pastewny 6.80—7.20, owies 8.10 — 8.30. Kukurudza 6.15—6.30. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 9.00—9.50, pastewny 6.65—7.00, bobik 6·50—6.70, wyka 6·65—6.90. Koniczyna czerwona 62.50—72.50, biała 30.00 do 40.00, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 12.60 12.85, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.50 do 10.75, nasienie konopne 9.75 —10.00, tymotka 30.00—33.50. Chmiel 90.00—105.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 40.75 do 41.00. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.30—23.60.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Rozeszła się tu wiadomość, że przy szybowaniu pociągów towarowych koło Trzebini zderzyły się dwa pociągi. Bliższych szczegółów brak; niema ich również urząd stacyjny.

Kraków. Władze miejskie zajmują się sprawą konwersyi długów miejskich i zaciągnięcia nowej pożyczki inwestycyjnej. Pożyczka opiewać ma na kwotę 24 milionów koron, zaciągnięta ma być w drodze emisyi obligacyj komunalnych, oprocentowanych najwyżej po 4%, ma być spłacalna w ciągu lat 60. Pożyczka użyta będzie na spłacenie i konwersyę dotychczasowych długów miejskich, wynoszących 14,825.418 koron, na wydatki asanacyjne i inwestycyjne.

Zagrzeb. W sejmie poseł jenerał Tomisicz rzekł: „Gdyby większość sejmowa była za samodzielnością finansową Chorwacyi, wówczas możnaby ją uzyskać. Tak samo jeśli wszyscy domagać się będziemy chorwackiego języka państwowego, musimy go uzyskać. Nie mówię w tej chwili, jako generał cesarski, lecz jako patryota chorwacki.

W Bośnii i Herzegowinie ludność mówi jednym i tym samym językiem. Są tam katolicy, którzy się nazywają Chorwatami, są prawosławni, którzy nazywają się Serbami. Bośnia jest krajem chorwackim, tylko jakaś katastrofa mogłaby ją oderwać od monarchii, lecz w katastrofę nie wierzę. Musimy Bośnię anektować. Musimy wszyscy, Chorwaci i Serbowie, połączyć się. Chorwacya będzie szczęśliwa pod berłem Habsburgów.

Tryest. W sejmie zaprotestował p. Ribar przeciw odebraniu mu na ostatniem posiedzeniu głosu za to, że mówił po słoweńsku (wrzawa na galeryi). Na wezwanie marszałka, aby się posługiwał językiem obrad, zapytał Ribar, na mocy jakiego paragrafu musi przemawiać wyłącznie po włosku.

Marszałek odpowiedział, że nie ma wprawdzie specyalnego paragrafu, lecz istnieje utarty zwyczaj. Ribar oświadczył na to, że tak on, jak i inni posłowie słoweńscy nie poddadzą się temu nakazowi, poczem zaczął przemawiać po słoweńsku. Wówczas powstała na galeryi ogromna wrzawa, rozległy się okrzyki: pfuj! Marszałek zarządził opróżnienie galeryj, lecz nadaremnie. Także dalszy przebieg posiedzenia był bardzo burzliwy. Galerye wreszcie zdołano opróżnić.

Łódź. Odbył się pierwszy wiec robotników z fabryki Poznańskiego w sprawie zakończenia lokautu. Po przemowach odbyło się głosowanie. Za powrotem do pracy oświadczyło się 1417 głosów, przeciw 345. Stu wstrzymało się od głosowania.

Petersburg. Pod przewodnictwem posła Hessena (kadeta) odbyła się konferencya w sprawie reformy gminnego sądownictwa; uchwalono, że wniesione przez rząd przedłożenie jest możliwe do przyjęcia, z wyjątkiem sprawy wyboru sędziów, której nie można uważać za dostatecznie rozwiązaną.

Berlin. Do Biura Wolfa donoszą z Petersburga, że podczas wczorajszej manifestacyi po zamknięciu posiedzenia dumy, żandarmerya użyła broni. Kilka osób zraniono. Tłum niósł czerwone sztandary i śpiewał marsyliankę i rewolucyjny marsz żałobny.

Berlin. Do Biura Wolfa donoszą z Petersburga, że na kasyera tamtejszej kasy gubernialnej wykonano napad. Napastnicy, zrabowawszy kasyerowi 4.000 rubli, umknęli.

Biarritz. Przybył tu król Edward.

Londyn. W Izbie gmin, podczas dyskusyi nad budżetem marynarki, przemawiał wczoraj prezydent ministrów Campbell-Bannermann o ograniczeniu zbrojności. Podniósł dążność Anglii do rozbrojenia. Jestem przekonany — rzekł — że nie wyrządzamy żadnej szkody, poruszając temat rozbrojenia, spełniamy raczej obowiązek, tembardziej, że teraz w wielu państwach europejskich szerzy się idea zaprowadzenia sądów rozjemczych dla załatwiania sporów międzynarodowych. Postąpiłbym błędnie i nie zostałbym dłużej na mem stanowisku, gdybym nie korzystał z każdej nadarzającej się sposobności do poparcia tych dążeń. Nie mamy żadnych tajemnych planów. Nie mamy wcale zamiaru narzucać któremukolwiek mocarstwu zmniejszenia wojska lub floty. Nie chcemy mięszać się do spraw państw obcych, lecz pragniemy tylko stanąć w sprawie rozbrojenia w pierwszym szeregu pionierów tej idei i osiągnąć wszystko, co tylko można, tembardziej, iż wzrastający militaryzm ciąży jak przekleństwo na ludności. Należy więc choć trochę ograniczać rozmiary zbrojności.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 — 20·70, 20·50 — 20·60 (stałe). — Spirytus bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 marca.

Marki 117.70, renta majowa 99.10, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 678.00, węg. zakł. kred. 806·50, anglobanku 315·00, unionbanku 587·50, bankvereinu 566.00, länderbanku 465·00, kolei państw. 681·00, lombardy 156·75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 567.00, tytoniowe 000·00, alpiny 615·00, Rima Muranyi 566·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 184·25, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·75.

Lwów 6 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jasca po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełza: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 1.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełza: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2

Koń wojskowy.

(Dokończenie).

Karosz, jak gdyby tylko na to czekał, zdecydował się iść dalej.

Major dość już miał przejażdżki i najchętniej wróciłby do hotelu, lecz że Karosz innego był zdania i widocznie postępował wedle z góry obmyślanego planu, jeździec rad nie rad musiał się poddać i pozwolić się dalej nosić samowolnemu koniowi, gdzie mu się podoba. Dwadzieścia ośm domów objechano w ten sposób, zatrzymując się to dłużej, to krócej, nigdy wszakże nie ruszył się Karosz w dalszą drogę, dopóki ktoś z domu nie wyszedł i z majorem nie pomówił. Od bramy dwudziestego ósmego domu Karosz zawrócił w prawo i ruszył z kopyta tęgim kłusem.

— Stój, stój, pru, pru, stój! Wracajmy do hotelu. Pru, pru, ludzie trzymajcie — krzyczał major, wzywając pomocy przechodniów, ale ludzie śmiali się, spoglądając na jeźdźca, a Karosz pędził z fantazyą, uwożąc go poza miasto.

W dwie godziny później wrócili do hotelu. Major na wozie, a rączy rumak uwiązany za wozem. Gabryela wybiegła naprzeciw ojca, a zarzucając mu ręce na szyję, pytała:

— Żyjesz więc ojczulku? Ach! jakie szczęście!

— Aj żyję, żyję! Ale do dyabła z takim koniem, kupiliśmy wozimleko! — odparł major z ciężkiem westchnieniem.

Wezwawszy rozwagę na pomoc, major uspokoił się i postanowił wybaczyć Karoszowi jego były zawód, bo, mimo wszystkiego, niósł lekko i nie zdradzał żadnych zbrodniczych zachcianek. Przywyczki wozimleka nie przedstawiały żadnych niedogodności, zważywszy, że klientela poprzedniego właściciela Karosza nie sięgała do Nosaby.

W domu poczciwy Karosz stał się wkrótce ulubieńcem całej rodziny. Jadł z ręki, chodził za dziećmi i nietylko major czuł się zupełnie bezpiecznym, dosiadając jego grzbietu, ale i wszystkie małe Säbelschildy, a on szedł posłusznie, gdzie go prowadzono, bo tu nie trapiły go żadne wspomnienia.

Nadeszły ćwiczenia. Sierć Karosza połyskiwała, jak najprzedniejszy atłas, a boki tak się zaokrągliły, że kropla wody nie mogła się na jego grzbiecie utrzymać. Major wystąpił w nowiutkim błyszczczącym uniformie, obaj więc prezentowali się wspaniale.

Wszystko szło gładko i pięknie, dopóki pułk nie stanął gotów do wymarszu w pole.

Załoga uszykowana, za pięć minut wyruszą. Pułkownik, podpułkownik, majorowie wraz z Säbelschildem i adjutanci zataczają dziarsko końmi; na dany znak muzyka podejmuje instrumenta i rozlegają się skoczne dźwięki z „Fatinicy“. Karosz strzyże uszami, podrzuca łbem do góry, rży radośnie i wysuwając się naprzód z rzędu, poczyna tak zapalczywie grzebać przedniemi nogami, że wkrótce usypał sporą kupkę ziemi.

Nie dosyć na tem. W takt muzyki posuwa się to prosto przed siebie, to w tył, przebierając drobno nogami; defiluje w lewo, w prawo, krzyżuje przytem tak pięknie, z taką gracyą przednie nogi, że pierwszy baletnik królewskiego teatru w Sztokholmie pozieleniałby z zazdrości. Przysiada na tylnych nogach, podnosząc się jak może najwyżej, przebierając przedniemi nogami w powietrzu. Zrywa się i lekko, zwinnie, w szalonem tempie biega w kółko najmniej trzy minuty, przyklęka wreszcie przed pułkownikiem i ruchem pełnym uległości skłania czoło ku ziemi. Po chwili wstaje i zaczyna walca, kadryla, chodzi na tylnych nogach, jednem słowem wyprawia takie dziwy, że cały pułk począł na seryo obawiać się, czy dyabeł nie opętał zarówno majora, jak konia.

Żołnierze i rezerwa drugiej klasy przygryzają wargi, dusząc się od powstrzymywanego śmiechu, spostrzegłszy jednak, że pułkownik, podpułkownik i wszyscy przełożeni śmieją się w najlepsze, a oficerowie i podchorąży aż posinieli, wybuchają głośnym śmiechem, którego echo rozlega się w pobliskim lesie.

Muzyka gra ciągle „Fatinicę“ i Karosz ciągle tańczy, pomimo, że cały już pianą pokryty. Major, puściwszy cugle z całych sił, trzyma się grzywy konia i rozdzierającym głosem woła: Pułkowniku... panowie, przez litość zatrzymajcie... przeklęta bestya... pru, pru... nie wytrzymam dłużej... Boże, Boże... ratujcie... pru... pru...

Tymczasem muzyka gra dalej, a starszyzna, oficerowie, markietanki i 1.600 ludzi śmieją się do rozpuku. Wreszcie pułkownik skinął na adjutanta, który poprzednio służył w strzelcach, znał się na koniach i niedawno wrócił z wielkich manewrów w Strömsholm.

— Poruczniku — zagadnął — może jako kawalerzysta będzie pan wiedzieć, co się z tym koniem dzieje?

— Sądzę, pułkowniku, że koń majora Säbelschilda w młodości poświęcał się produkcyom cyrkowym i zapewne popisywał się przy dźwiękach urywków z „Fatinicy“.

— Na Boga! Ależ ta przeklęta muzyka może majora o utratę życia przyprawić. Przestańcież raz grać! — krzyknął pułkownik donośnym głosem.

Muzyka ucichła, a Karosz jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej stanął potulnie, jak baranek, drżąc ze zmęczenia.

Majorowi udzielono czternastodniowego urlopu; biedak potrzebował go bardzo, bo długo jeszcze potem chodził, jakby z pogruchotanemi kośćmi.

Co do Karosza był to jego pierwszy i ostatni występ na ćwiczeniach wojskowych, a ile razy w oficerskiem kasynie zmówiło się o koniach, utrzymywano powszechnie, że Karosz byłby niezłym koniem, gdyby nie zbyt burzliwa przeszłość, czyniąca go nieodpowiednim pod wierzch dla starszego już oficera piechoty.

KONIEC.

1)

Dozorczyni chorych.

(Z francuskiego).

Prosty, ogromny chłop i lekarz stali przy łóżku umierającej. Staruszka, cicha, zrezygnowana, o jasnem obliczu, patrzała na obu i słuchała ich rozmowy. Miała niebawem umrzeć i wiedziała o tem dobrze, lecz nie podnosiła buntu przeciwko tej myśli; czas już był na to: liczyła dziewięćdziesiąt i dwa lata wieku.

Lekarz przy chorej przemówił do wieśniaka głosem podniesionym:

— Honoryuszu! nie możecie zostawić matki samej w tym stanie. Ona lada chwila umrze.

Wieśniak strapiony powtarzał:

— Otóż to... otóż to — a ja tu przecież zebrać muszę zboże; już i tak za długo leży na pokosach. Pogoda w sam raz wyborna... A ty matulu, cóż na to?

Umierająca staruszka w tej nawet chwili nie mogąca się pozbyć uczucia oszczędności oczyma i głową dała znak potakujący, jakby upoważniając syna, by sprzątał zboża, jej zaś pozwolił umrzeć w samotności. Ale lekarz oburzył się na wieśniaka, gotowego korzystać z niemego przyzwolenia matki, i, tupiąc nogą, zawołał:

— Bydlę jesteś! rozumiesz? Nie pozwolę na to, pojmujesz? Jeżeli sam — do stu par beczek — musisz sprzątać swe zboże, to idź i przyprowadź wdowę Rapetową i każ jej doglądać matki! Ja tak każę! słyszysz? Jeżeli nie usłuchasz, pozwolę ci zdechnąć jak psu kiedy na ciebie z kolei przyjdzie choroba! Zrozumiałeś...

Normandczyk, wysoki a chudy, o ruchach powolnych, dręczony niepewnością, obawiający się lekarza i miotany dziką żądzą zysku, wahał się, miarkował, wreszcie wybąknął:

— A ileż to bierze Rapetowa za dozór?

Lekarz zawołał:

— Albożja wiem? To zależy od czasu, na jaki ją najmiesz. Pogadaj z nią — do licha! Być tu musi za godzinę, nie później. Rozumiesz?

— Idę po nią, już idę; tylko się pan nie gniewaj tak, panie doktorze...

Lekarz odchodząc, jeszcze zawołał:

— Znacie mnie, dobrze znacie. Proszę-ż pamiętać. Ja nie żartuję, kiedy się rozgniewam!

Wieśniak, gdy sam pozostał, zwrócił się do matki i rzekł z rezygnacyą:

— Ha! idę szukać Rapetowej, ponieważ on chce tego. Zostańże z Bogiem, póki nie wrócę.

I wyszedł za doktorem.

Rapetowa zajmowała się prasowaniem bielizny, a zarazem, gdy wypadło, doglądała umierających w gminie i okolicy. Drugie zajęcie było całkiem przygodne, a gdy zmarłych ubrała już w suknie, których już nigdy zrzucić z siebie nie mieli, wracała do żelazka i prasowała bieliznę dla żyjących.

Kiedy Honoryusz Bontemps wszedł do jej pomieszkania, zastał ją przy przygotowywaniu farbki w celu zwilżenia nią męskich kołnierzyków stojących.

— Dobry dzień matko Rapetowa! i jakże się wam powodzi?

Rapetowa zwróciła się ku niemu:

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.